wtorek, 13 sierpnia 2024

NR 166 (17976)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku



I tak się trudno rozstać

Sport 44d086dd9d

Piękne oblicze Francji

W nocy z niedzieli na poniedziałek przewodniczący MKOl Thomas Bach oficjalnie zamknął na Stade de France pod Paryżem Igrzyska XXXIII Olimpiady.



Fot. PAP/EPA

Na uroczystości zamknięcia igrzysk nie zabrakło i Toma Cruise'a – w ekwilibrystycznej roli.

To były igrzyska sensacyjne od początku do końca, ośmielę się powtórzyć: to były igrzyska Seine-sacyjne - podkreślił Bach, używając gry słów i nawiązując do bezprecedensowego otwarcia największej imprezy sportowej na świecie nie na stadionie, lecz na Sekwanie (Seine). - Igrzyska olimpijskie były świętem sportowców, świętem w najlepszym wydaniu. Pierwsze zorganizowane zgodnie z naszą agendą, bardziej miejskie, z pełnym parytetem płci - zaznaczył.

Szef MKOl podziękował za „niestrudzone wsparcie" obecnemu na trybunie honorowej prezydentowi Francji Emmanuelowi Macronowi, przewodniczącemu Francuskiego Komitetu Olimpijskiego Tony'emu Estanguetowi, wszystkim służbom publicznym, sportowcom, narodowym komitetom olimpijskim, federacjom sportowym, właścicielom praw medialnych, a szczególnie „wspaniałym wolontariuszom".

- Drodzy francuscy przyjaciele, zakochaliście się w igrzyskach olimpijskich, a my zakochaliśmy się w was wszystkich. Niech żyją igrzyska olimpijskie, niech żyje Francja! - zakończył przemówienie niemiecki działacz, który w czerwcu przyszłego roku, po 12 latach kierowania MKOl, pożegna się z tą funkcją.

- Francja się pokazała. Pokazaliśmy, że jesteśmy narodem kibiców, którzy nigdy nie chcą przestać śpiewać. Pokazaliśmy światu najpiękniejsze oblicze Francji - mówił z kolei Estanguet i wymienił rekordy, jakie padły podczas igrzysk: najwięcej kibiców w historii, najwięcej decybeli na arenach olimpijskich, najwięcej... propozycji małżeńskich między uczestnikami igrzysk oraz najwięcej medali dla Francji.

Ceremonia na Stade de France, narodowym stadionie tego kraju na północnych przedmieściach stolicy, rozpoczęła się od „Marsylianki" i defilady sportowców. Polską flagę nieśli pięściarka Julia Szeremeta, która w sobotę wywalczyła srebrny medal, oraz kanadyjkarz Wiktor Głazunow.

Sportowcy wchodzili na płytę boiska ze swoimi reprezentacjami, ale później grupy się mieszały. Defiladzie towarzyszyły szlagiery Charlesa Aznavoura, Joe Dassina. Ta część uroczystości miała bardziej tradycyjny przebieg niż otwarcie igrzysk na Sekwanie, choć reżyserem był również Thomas Jolly.

W czasie ceremonii odbyła się dekoracja medalistek olimpijskich przedpołudniowego maratonu i zagrano hymn holenderski dla triumfatorki Sifan Hassan. Zawodniczki dekorował Thomas Bach. Przedstawiono także nowych członków Komisji Zawodniczej MKOl. Wybory w wiosce olimpijskiej w Paryżu wygrała siedmiokrotna złota medalistka w sprintach Amerykanka Allyson Felix. Mandaty otrzymali także: niemiecka gimnastyczka Kim Bui, australijska kajakarka górska Jessica Fox oraz nowozelandzki tenisista Marcus Daniell.

Kolejne igrzyska odbędą się w 2028 roku w Los Angeles, więc flagę olimpijską od gospodarzy przejęli przedstawiciele amerykańskiej metropolii - mer Paryża Anne Hidalgo przekazała ją burmistrzowi Karen Bass.

Bohaterem części widowiska, przeznaczonej na zaprezentowanie gospodarza kolejnych igrzysk, był Tom Cruise. Gwiazdor Hollywoodu popisał się kaskaderskim skokiem na linie z dachu stadionu na płytę, przybił „piątki" sportowcom i przejął flagę olimpijską.

Podobnie jak Paryż, goszczący igrzyska trzykrotnie - w 1900, 1924 i 2024 roku, Los Angeles zorganizuje je po raz trzeci, po tych w 1932 i 1984 roku.

W igrzyskach wzięło udział 10714 sportowców z 206 krajów świata. Rozdano 329 kompletów medali w 32 dyscyplinach sportu, niewiele mniej niż trzy lata temu w Tokio, gdzie padł rekord - 339 kompletów medali w 33 dyscyplinach.

Z Polski wystartowało 215 zawodników, którzy wywalczyli 10 medali, ale tylko jeden złoty oraz cztery srebrne i pięć brązowych. Mistrzynią olimpijską została Aleksandra Mirosław we wspinaczce na czas. Dało to biało-czerwonym najniższą w historii 42. pozycję w tabeli medalowej.

Z DRUGIEJ STRONY

Andrzej Grygierczyk



Jak nie skończyć **pod mostem**

Szybko obliczono - już zresztą pisaliśmy o tym we wczorajszym wydaniu „Sportu" - że na przygotowania do igrzysk w Paryżu wydano z budżetu państwa ok. 471 mln zł. W ciągu trzech lat. Stosując „lekką technikę manipulacji", można pisać, że każdy z medali zdobytych w Paryżu - bez różnicowania kolorów - kosztował nas, podatników, ok. 47 mln zł. Gdyby zastosować inną „lekką technikę manipulacji", wyszłoby, że na każdego (215) z polskich uczestników igrzysk wydano w przybliżeniu 2 miliony 286 tysięcy. Licząc od igrzysk w Tokio, każdy dzień przygotowań, ze świętami, urlopami, L-4 itd., kosztował - pi razy drzwi - 471 tysięcy zł.

W sumie trudno powiedzieć, czy to drogo, czy tanio; i jak te liczby mają się do wydatków na przykład Węgrów, którzy w tabeli medalowej przeskoczyli nas o dwie długości, a przecież i kraj nieliczny, i inflacja, i w ogóle orbanowska smuta. Albo w porównaniu z Ukraińcami, którzy wrócą do domu z 12 medalami, w tym trzema złotymi? A czy trzeba dodawać, co się dzieje w Ukrainie?

Z pieniędzmi – jak to z pieniędzmi – każdy ma problem. Tak się składa, że śledząc materiały o naszej pierwszej medalistce w Paryżu, kajakarce Klaudii Zwolińskiej, natknąłem się na jej wypowiedź (dla Polsatu) po ubiegłorocznych Igrzyskach Europejskich w Polsce. Mówiła tak: - To nie jest najbardziej doceniana dyscyplina, a my, slalomiści, naprawdę mamy potencjał, zdobywamy medale. Liczymy się na igrzyskach olimpijskich i bardzo mnie boli, że tego się nie zauważa. Przygotowując się do zawodów w Polsce, musiałam sama wszystko opłacić, nie mam żadnego sponsora. **...** Nie chciałabym, żeby ktoś odebrał to jako narzekanie (...) Chodzi o to, co będzie po karierze. Skończę pod mostem? Większość prywatnych pieniędzy przeznaczam na sport. Należy nam się szacunek i wsparcie.

Pani Klaudia już nie musi się o to martwić, chociażby dlatego, że srebrnym medalem w Paryżu zapracowała sobie na olimpijska emeryturę. Ale inni wciąż muszą myśleć o zabezpieczeniu, nie tylko przyszłości, lecz teraźniejszości. Zacytuję całkiem świeżą, wygłoszoną jeszcze w Paryżu, wypowiedź trenera zapaśników w stylu klasycznym, Włodzimierza Zawadzkiego, dla formalności tylko wspomnijmy, że to mistrz olimpijski z Atlanty: - Za moich czasów było tak, że mieliśmy etaty w zakładach pracy, stypendia. Dzisiaj tego nie ma, dlatego - choć mamy zdolną młodzież - tracimy ją, bo przecież musi z czegoś żyć. A jeśli ze sportu nie może, to musi dokonać innych wyborów życiowych. A wiecie ile lat mają nasi reprezentanci w zapasach na igrzyska w Paryżu? Anhelina Łysak – 26 (ale ona nie w Polsce sportowo ukształtowana, a na Ukrainie), Arkadiusz Kułynycz – 32, Zbigniew Baranowski – 33, Robert Baran – 32. I tylko Wiktoria Chołuj młódka – liczy sobie 24 lata.

No to gdzie ta młodzież, gdzie ci następcy gwiazd (choć liczących się zasadniczo tylko w kraju nad Wisłą)? I jak tu nie przyznać Zawadzkiemu racji? Właściwie to jest jeszcze gorzej - jeśli nie ma dobrych zapaśników, to i nie ma dobrych trenerów, bo z jakich zasobów ich czerpać? Zza wschodniej granicy?

A co powiedziała kolarka Daria Pikulik (dla TVP Sport) wkrótce po zdobyciu srebrnego medalu? - W lutym musiałam sama zapłacić za swoje zgrupowanie. Do kwietnia nie mieliśmy nawet informacji odnośnie finansowania. Nie mieliśmy rowerów, nie mieliśmy nic. Kombinezony dostałyśmy dzień przed startem.

Ale czy identyczne - bądź podobne - nie są przyczyny upadku innych dyscyplin: dżudo, podnoszenia ciężarów, boksu; przy czym trudno uznać, że srebrny medal Julii Szeremety wielce coś w tej ocenie zmienia. Posypały się wojskowe i milicyjne (policyjne) kluby, posypała się stabilizacja. No ale czy tak różowo jest w pływaniu, szermierce, strzelectwie... Wymieniać można długo...

No to wracajmy do owych pieniędzy, które poszły na przygotowania do igrzysk. Powtórzmy, że trudno powiedzieć, czy było ich za dużo, czy za mało, czy w sam raz, ale też można przypuszczać, że każda ich ilość byłaby przejedzona. Trochę jak ze służbą zdrowia: pakuje się w nią nieskończenie dużo kasy, a i tak z perspektywy pacjenta niewiele się zmienia.

Tak czy owak można, a nawet trzeba, zastanowić się nad kompletnie inną strukturą wydatków w sporcie. Wszystko bowiem - a zwłaszcza medalowy dorobek w Paryżu - wskazuje na to, że pompowanie kasy poprzez związki sportowe jest dalece nieefektywne. Pompować ją trzeba w kluby, w ośrodki szkoleniowe, w trenerów, w pracę z młodzieżą (by nie szukała innych, pozasportowych życiowych ścieżek), generalnie w pracę u podstaw, a nie w urzędników. Jak to technicznie zrobić? A tym to już niech się martwi Ministerstwo Sportu, które i tak - w myśl słów premiera Donalda Tuska - będzie musiało się zabrać za związki i przyjrzeć się, jak one pracują, jak wydają pieniądze i jak realnie przekłada się to na wyniki polskich sportowców. Bo na razie się nie przekłada.

Całe szczęście, Klaudia Zwolińska już nie musi się martwić, że skończy pod mostem. No ale inni?

Sport 44d086dd9d

MUCHA NIE SIADA

Tomasz Mucha



Dlaczego paryskie 10 **to lepiej niż tokijskie 14**

1. Z polskim sportem wcale nie jest tak źle, jakby po paryskich upadkach mogło się zdawać. Zaraz to państwu szybko i prosto udowodnię. Porównując ostatnie igrzyska z tymi w Tokio sprzed trzech lat, jest nawet dużo lepiej! Co ja plotę? A tak! Otóż wystarczy pominąć lekkoatletów i zsumować medale w pozostałych dyscyplinach: w Japonii było ich pięć, teraz jest dziewięć! Prawie dwukrotnie więcej! No i co, mówiłem, że mam rację?

2. Oczywiście rację będzie miał też każdy z Czytelników, który między wierszami w powyższym akapicie odczyta ironię. Oczywiście, że jest źle, albo przynajmniej nie na miarę aspiracji i oczekiwań – ale wcale nie od dziś i nie od Paryża, a od lat z lekka dwudziestu! Nie mam satysfakcji, że wróżyłem góra 10 medali, a wszystkie bardziej optymistyczne wyliczenia traktowałem z pobłażliwością. Nie sposób ocenę siły polskiego sportu wyczynowego sprowadzić do liczby medali zdobytych w jednej dyscyplinie – było jasnym, że 9 krążków - w tym 4 złote! - lekkoatletów w Tokio zamazało obraz; już bardziej jeden brązowy wyszarpany na Stade de France jest bliżej realiów, co nie znaczy, że nie powinien dawać do myślenia, co poszło nie tak, nie tylko na dziedzińcu Królowej Sportu.
Faktem jest, że ta szybko została odarta z błyszczących szat i stała się żebrakiem – 59 lekkoatletów dało nam zaledwie 1 medal. Poza kilkoma wyjątkami większość z nich startowała znacznie poniżej swoich „życiówek", które osiągali na drodze do Paryża, kilka tygodni wcześniej, albo – parafrazując dyrdymały Pawła Fajdka – byli przygotowani za dobrze... Na igrzyskach z formy pozostały ulotne wspomnienia, plątały się kontuzje, problemy żołądkowe lub inne przypadłości; wrzućmy je ogólnie do wspólnego worka z napisem „oszołomienie atmosferą wioski", choć często, patrząc na rozpaczliwe wysiłki naszych, zalatywało wiochą.



Fot. Li Ming/XinhuaPressFocus

Większość z naszych lekkoatletów startowała znacznie poniżej swoich „życiówek" albo – parafrazując Pawła Fajdka – byli przygotowani za dobrze...

3. Lekkoatletyka w Paryżu po prostu dorównała do poziomu pozostałych dyscyplin, czyli w dół. Do dyscyplin, które z trudem nadążają za światem, kolekcjonują medale wszelakich mistrzostw w czteroleciu pomiędzy igrzyskami, ale w godzinie próby – raz na cztery lata – zawodzą. Rywale nagle stają się szybsi, silniejsi, sprytniejsi, mocniejsi psychicznie. Najbardziej wymownie zanurkowało kajakarstwo w sprintach, które zapewniało nam medale na każdych igrzyskach od 1988 roku i w Paryżu wreszcie miało sięgnąć po pierwsze złoto, a wraca z niczym.

4. Słabo wywiązujemy się z roli faworytów, a doświadczenie Igi Świątek jest tu wymowne i bardzo pouczające. Nie ma olimpijskich medali cennych bardziej i mniej, ale brąz na korcie – historycznie pierwszy! - akurat jest szalenie istotny i najbardziej spektakularny, bo w dyscyplinie uprawianej przez miliony, której gwiazdy są markami globalnymi. Mamy jednak tak niewielu tego rodzaju pewniaków, że związana z tym presja – zarówno płynąca z zewnątrz, jak i nakładana na samych siebie - jest nawet dla nich nie do zniesienia.
Świątek przed bojem o finał nie pomogła nawet jeżdżąca z nią po całym świecie przez okrągły rok bardzo elokwentna psycholog, nie wspominając już, że inni sportowcy „mniejszego kalibru" niż światowa numer jeden, takiego codziennego wsparcia (?) nie mają. Polka przegrała, ale jakimś cudem – być może za sprawą tej samej asystentki – pozbierała się i wygrała kolejny mecz, o medal. Ale ilu innych nie sprostało – dżudoczka, kajakarki, lekkoatleci...

5. Nasi nie potrafią się cieszyć, bawić sportem, robią poważne miny, przewracają oczami, męczą się okrutnie, chodzą spięci jak agrafki, bo wiedzą, że jeden jedyny błąd zepchnie ich z pozycji hołubionych idoli do roli sprawcy wszystkich nieszczęść spadających na naród polski. Zaraz też oczywiście zacznie się im wypominać, ile pieniędzy podatników poszło na ich olimpijskie przygotowania, które zakończyły się fiaskiem. Naród nie wybacza, zwłaszcza gdy na dwa tygodnie przeistacza się w ogłupiały zakon sportowych matematyków, pod dyktando durnej telewizji dzień w dzień odliczającej sto razy do dziesięciu „proszę państwa, mamy siódmy medal, i szansę na ósmy!". A ten potencjalny ósmy to – jak się dowiedziałem od pani z okienka - sprinterka Swoboda, dla której sukcesem byłby sam finał, co zresztą i tak się nie udało. O zgrozo... Sportowcy muszą udowadniać, że są lepsi niż jesteśmy naprawdę w innych dziedzinach. Jedyne w czym okazaliśmy się najlepsi – jak w przestrzeni internetu ktoś prześmiewczo zauważył - była konkurencja, w której jest ostro pod górkę, czyli jak w codziennym życiu Polaków. Szyderczo, ale intrygująco.

6. Ciułamy te trofea, kap, kap, padając ofiarą myślenia „solidarnościowego" – skoro każdy związek ma ambicje, to dajmy każdemu, a co! W efekcie jesteśmy prawie wszędzie, ale prawie wszędzie hodujemy średniaków, którzy na świecie zajmują miejsca czwarte, piąte, ósme. Też dobre, ale jednak nie czołowe. Brakuje koncepcji, strategii, w czym powinniśmy się wyróżniać, w efekcie wyżej od nas notowane są takie potęgi gospodarcze i w ludzkiej liczebności, jak Czechy (więcej złotych) czy Węgry, nie wspominając o ogarniętej wojną Ukrainie czy absolutnym hicie, czyli Uzbekistanie, który zgarnął aż 8 złotych medali w sportach walki.

Nasi sportowcy muszą udowadniać, że jesteśmy lepsi niż są naprawdę w innych dziedzinach. Jedyne w czym okazaliśmy się najlepsi, była konkurencja, w której jest ostro pod górkę, czyli jak w codziennym życiu Polaków. Szyderczo, ale intrygująco.

7. Jechałem niedawno w Warszawie taksówką prowadzoną przez Uzbeka – pogadaliśmy po polsku. Co miesiąc wysyła rodzinie do Taszkientu 200 dolarów. – Bieda taka, że żyją za to jak królowie – uśmiechał się mój kierowca. Nic dziwnego, że sport dla tamtejszej młodzieży staje się katapultą do lepszego życia, tak jak u nas za komuny; u nas katapultą finansową jest dziś robienie show na Tik-Toku lub Instagramie, nieważne czy z sensem, czy bez, a im głupiej, tym większy zasięg, czytaj więcejpieniędzy. Można się powygłupiać, a kasa płynie ciurkiem, komu chciałoby się pocić?

8. W bogatych krajach zachodnich przy tych wszystkich cywilizacyjnych „łatwiznach" potrafią jednak wyłowić i wyszkolić medalistów w tuzinach czy setkach, nie muszą przy tym wybierać specjalizacji, stać ich kompleksowo na wszystko. Nas jeszcze nie. W połowie XX wieku furorę robiliśmy w bieganiu, skakaniu oraz biciu na pięści, potem – po zapaści wszystkiego na przełomie lat 80. i 90. - przyszła moda na skoki zimowe i rzut młotem, w których obrodziło sukcesami. Teraz pierwszym olimpijskim medalem od 48 lat zaowocowały miliardy zainwestowane w siatkówkę i można założyć, że to dopiero początek. No ale to zawsze będzie tylko jeden medal.

9. Wciąż się miotamy, gdzie skierować pieniądze publiczne na sport wyczynowy, w co wliczyć trzeba przecież także pieniądze spółek skarbu państwa (jak Orlen, PGNiG, czy wcześniej Lotos) i wojska. Sportowcy-żołnierze, należący do Centralnego Wojskowego Zespołu Sportowego, zdobyli w Paryżu połowę z wszystkich medali (Mirosław, Zwolińska, Szeremeta, Kaczmarek, wioślarze), każdy w innej dyscyplinie. Ten model – na wzór niemiecki – zaczyna przynosić owoce. (O prywatnych środkach nie mówię, na kaprysach bogaczy systemu nie zbudujemy, mogą być co najwyżej jego dopełnieniem).

10. Dlatego zaintrygowała mnie informacja, że premier Tusk i minister Nitras zapowiedzieli rozliczenie z publicznych środków, które PKOl i związki sportowe wydały na przygotowania do igrzysk, sugerując, że 9 medali z Paryża mogło być jednymi z najbardziej kosztownych medali na świecie. Upraszczając rachubę – 1 medal przypadł na 21,5 polskich olimpijczyków, których w sumie było 215; dla porównania dla kadry USA te proporcje to mniej więcej 1:5, dla Chin nawet 1:4,5, a dla Francji 1:9.
To dobrze, że premier tak się zatroskał stanem polskiego sportu i robi to już tyle lat. Zauważę tylko, że zanim Pan Donald wyjechał swego czasu do Brukseli, rezygnując z teki premiera, polscy sportowcy na letnich igrzyskach 2008 i 2012 zdobywali medali o cały jeden więcej niż w Paryżu - umówmy się, nie ma się czym przechwalać; a gdyby porównać do liczby sportowców w Pekinie – 263 – koszty jednego krążka zapewne przewyższałyby te paryskie. Dlatego demagogię sobie zostawmy, bardziej interesowałyby mnie konkretne pomysły, byśmy za 4 lata w udowadnianiu, że w Los Angeles nie jest gorzej niż w Paryżu, nie musieli ratować się matematyką ironiczną.

Minister chce wiedzieć...

Sławomir Nitras zwrócił się do prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosława Piesiewicza o przekazanie dokumentacji dotyczącej m.in. składu delegacji poszczególnych związków ww Paryżu.

Szef resortu prosi o „przekazanie imiennej listy wszystkich osób współpracujących akredytowanych w trakcie ww. zawodów wraz z wymianami, w podziale na kategorie przyznanych akredytacji".

Poprosił także o „imienną listę prezesów oraz członków zarządów polskich związków sportowych obecnych w Paryżu wraz z informacją, kto otrzymał akredytację olimpijską, a kto przebywał na zaproszenie PKOl, Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego lub międzynarodowej federacji sportowej".

Minister oczekuje również przekazania terminów pobytu w Paryżu poszczególnych osób współpracujących oraz przedstawicieli polskich związków sportowych wraz z terminami wejścia i opuszczenia wioski olimpijskiej. Ponadto - adresów zakwaterowania poszczególnych prezesów oraz członków zarządów polskich związków sportowych w trakcie ich pobytu w Paryżu, a także adresów zakwaterowania poszczególnych osób współpracujących w trakcie ich pobytu w Paryżu.

Nitras poprosił o potraktowanie sprawy jako priorytetowej i przekazanie ww. informacji do MSiT do 14 sierpnia 2024.

Szef resortu sportu podobną prośbę skierował do prezesów związków olimpijskich. Prosi o przekazanie imiennej listy przedstawicieli związku obecnych w Paryżu, informacji o tym, kto otrzymał akredytację olimpijską, a kto przebywał w stolicy Francji na zaproszenie PKOl, MKOl lub międzynarodowej federacji sportowej.

Minister prosi także o informację o tym, które federacje nie miały swoich przedstawicieli w Paryżu.

(PAP)

Sport 44d086dd9d

Paryskie igrzyska w liczbach

XXXIII Igrzyska Olimpijskie przeszły do historii. Ileż podczas tej imprezy wydarzyło się historii - radości i smutków, hitów i kitów, szczęść i nieszczęść...

Spróbowaliśmy ten ogrom impresji i wrażeń uporządkować: od największego do najmniejszego.

9 miliardów – tyle dolarów, według szacunków, wyniósł koszt igrzysk w Paryżu. To oznacza, że były to... najtańsze w organizacji letnie Igrzyska od 2000 r. gdy odbyła się impreza w Sydney – wtedy koszt organizacji szacowany był na 8,1 mld dolarów;

471 mln 918 tys. 911,93 – tyle złotych według danych Ministerstwa Sportu i Turystyki na przygotowania do igrzysk w Paryżu wydała Polska. Dla porównania: koszt przygotowań do igrzysk w Rio de Janeiro (2016) to 388 mln 684 tys. 103,54 zł, a do igrzysk w Tokio (2021) - 538 mln 320 tys. 644,24 zł;

170 mln – tylu mieszkańców liczy Bangladesz. To najbardziej ludne państwo, które nigdy nie zdobyło medalu olimpijskiego. W Paryżu również Bengalczykom się nie udało;

13 mln – tyle posiłków wydano sportowcom (łącznie z przekąskami) - przy założeniu, że 80 procent żywności było pochodzenia francuskiego;

9 mln 400 tys. – tyle, według danych dziennika „Le Figaro", rozeszło się biletów na igrzyska. Najwięcej z nich – 5,7 mln (61 procent) – nabyli oczywiście Francuzi, a na drugim miejscu ex aequo byli Amerykanie i Brytyjczycy – po 1,7 mln, czyli po 18 procent. Mnóstwo biletów kupowali też Niemcy, Belgowie i Holendrzy;

3 mln – tyle bananów przygotowano dla sportowców w stołówce wioski olimpijskiej;

1 mln – tyle ludzi zgromadziło się wzdłuż trasy kolarskiej podczas wyścigów kobiet i mężczyzn;

743 tys. – widzów oglądało z trybun zmagania olimpijskie 30 lipca. To dzienny rekord;

450 tys. - tylu widzów oglądało łącznie zawody siatkówki plażowej u podnóża Wieży Eiffla;

400 tys. – tyle hot dogów sprzedano przy arenach olimpijskich (w tym 100 000 wegańskich);

300 tys.- tyle osób przyglądało się ceremonii otwarcia igrzysk z brzegów Sekwany. Pierwotnie miało ich być dwa razy tyle, ale zredukowano limit ze względów bezpieczeństwa;

250 tys. – tyle złotych nagrody przewidziano dla polskiego złotego medalisty olimpijskiego. 200 tysięcy za srebro, a 150 tysięcy za brąz;

150 tys. – tyle miejsc pracy utworzyły igrzyska, co ma pobudzić działalność gospodarczą i społeczną. Skorzystało na tym 1900 przedsiębiorstw;

77083 - taką pojemność ma największa arena igrzysk, czyli Stade de France. Odbyły się tam zawody lekkoatletyczne, rugby i ceremonia zamknięcia;

67000 – tyle osób czuwało nad bezpieczeństwem imprezy: 30 tysięcy policjantów i żandarmów, 15 tysięcy żołnierzy, a dodatkowo także 22 tysiące pracowników prywatnych firm ochroniarskich;

66000 - widzów oglądało jeden z meczów siódemek rugby kobiet. To nowy światowy rekord frekwencji w tej dyscyplinie sportu;

56289 – tylu mieszkańców przypada na jeden zdobyty medal w Granadzie – to najlepszy rezultat, przeliczając medale na liczbę obywateli. Współczynnik mniej niż 100 tysięcy przypada jeszcze na dwa inne karaibskie państwa - Dominikę (67408) i St. Lucię (92050);

31500 – wolontariuszy pomagało przy igrzyskach;

15715 - o tyle kilometrów oddalona była od Paryża najdalsza arena igrzysk. Zawody surfingowe odbyły się u brzegów wsi Teahupo'o na Tahiti;

11804 – tylu sportowców i trenerów znajdowało się w wiosce olimpijskiej w szczytowym momencie obłożenia, czyli 3 sierpnia;

10714 – tylu sportowców wystartowało w Paryżu;

8876 – tyle drzew ma zostać zasadzonych po igrzyskach w wiosce olimpijskiej;

6000 – tyle kontroli antydopingowych zaplanowano;

5824 - tyle wyprodukowano medali olimpijskich na igrzyska w Paryżu;

4000 - tyle ciastek było dziennie pochłanianych w wiosce olimpijskie, babeczek pożerano 3000, a bagietek – 600;

2800 – tyle mieszkań na terenie wioski olimpijskiej pomieści w przyszłości ponad 6000 mieszkańców

1000 - taką była najmniejsza widownia podczas igrzysk. Był to... most Aleksandra III na Sekwanie gdzie wyznaczono metę m.in. jazdy indywidualnej na czas w kolarstwie;

550 – tyle dań oferowano w stołówce olimpijskiej. Zostały one opracowane wspólnie z narodowymi komitetami olimpijskimi i MKOl na przestrzeni roku;

529 - tyle gramów ważą złote medale olimpijskie. Są cięższe od srebrnych (525 g) i brązowych (455 g);

329 - w tylu konkurencjach rywalizowali sportowcy. W porównaniu z poprzednimi igrzyskami, zmniejszono je o 10;

308 – tyle medali – łącznie z igrzyskami w Paryżu - zdobyła w sumie reprezentacja Polski;

206 - narodowych drużyn wystartowało na igrzyskach w Paryżu;

150 – tyle wizyt dziennie notowali fryzjerzy i manikiurzystki w wiosce olimpijskiej;

126 – tyle medali wywalczyła reprezentacja, która zgromadziła ich w Paryżu najwięcej. Były to Stany Zjednoczone;

94 - tyle łodzi płynęło Sekwaną przewożąc sportowców podczas ceremonii otwarcia;

90 – tyle osób jednocześnie pracowało w pralni w wiosce olimpijskiej;

89 - tyle lat miał pochodzący z Miechowic Józef Szmidt – dwukrotny mistrz olimpijski w trójskoku, który zmarł w trakcie igrzysk. Trójskoczek Górnika Zabrze był pierwszym człowiekiem, który przekroczył 17 metrów, najstarszym żyjącym polskim mistrzem olimpijskim. Przez pierwsze lata życia nie potrafił mówić po polsku, przez co miał problemy w szkole. Po zakończeniu kariery wyemigrował, mieszkał w Niemczech i w Holandii. Do Polski wrócił po ponad 30 latach i osiadł w miejscowości Zagozd niedaleko Drawska Pomorskiego. Hodował tam kozy;

84,12 – tyle od niechcenia zaliczył w finale rzutu młotem Kanadyjczyk Ethan Katzberg, nowy dominator w tej dyscyplinie. Czysta siła, wcale nie poparta zwalistą posturą. Pozamiatał! W pierwszej próbie od razu załatwił sprawę, potem mógł właściwie już nic nie robić;

68 – tyle krajów startujących w Paryżu nigdy wcześniej nie zdobyło medalu olimpijskiego. We Francji trzy zdołały opuścić tę listę. To St. Lucia (dzięki złotemu i srebrnemu medalowi w sprintach kobiet), Dominika (dzięki złotemu medalowi w trójskoku kobiet) i Wyspy Zielonego Przylądka (dzięki brązowi w boksie męskim, kat. 51 kg);

61 – tyle lat miała pingpongistka reprezentująca Luksemburg, która wygrała w Paryżu mecz! Ni Xialian była mistrzynią świata gdy jej przeciwniczek nie było jeszcze w planach, czyli w roku 1983. Wtedy złoto zdobyła dla Chin, teraz walczy już w innych barwach, do Luksemburga wyemigrowała pod koniec lat 80. – Będę robiła to tak długo, jak będzie mi sprawiało to przyjemność – stwierdziła Xialian;

60 – tyle lat miał Lionel Elika Fatupaito, trener boksu reprezentacji Samoa, który zmarł w wiosce olimpijskiej. Przyczyną zgonu było nagłe zatrzymanie krążenia. Nie doczekał nawet walk swoich podopiecznych;

56 – po tylu latach polscy siatkarze zdołali pokonać podczas igrzysk reprezentację Brazylii;



Fot. PAP/EPA

Ceremonia zamknięcia w Paryżu. Po godz. 23.30 flaga olimpijska zos Los Angeles, gdzie odbędą się letnie igrzyska w 2028 roku.



Fot. Spada/La Presse/SIPA USA/PressFocus

12 medali (3-5-4) zdobyli na igrzyskach sportowcy ogarniętej wojną Ukrainy. W wiosce olimpijskiej o nich pamiętano.

Sport 44d086dd9d

. Może zakręcić się w głowie



stała opuszczona, a olimpijskie insygnia odebrali przedstawiciele

55 – tyle lat ma Isabell Werth, urodziny obchodziła tuż przed igrzyskami. Reprezentantka Niemiec to bogini jeździectwa. Wcześniej zdobyła złote medale w Barcelonie, Atlancie, Sydney, Pekinie, Rio de Janeiro, a teraz w Paryżu. Sreber nie liczę;

50,37 – tyle wyniósł fantastyczny rekord świata na 400 m przez płotki. Ustanowiła go Amerykanka Sydney McLaughlin-Levrone;

50 – taki odsetek sportowców uczestniczących w igrzyskach stanowili mężczyźni i kobiety. Według obliczeń MKOl to pierwsze takie igrzyska. W 1900 roku podczas pierwszych igrzysk, w których uczestniczyły kobiety, stanowiły one tylko 2,2% sportowców. Cztery lata wcześniej, w 1896 roku w Atenach, podczas pierwszych nowożytnych igrzysk kobiet w ogóle nie było;

41 – tyle lat ma kubański fenomen zapasów Mijain Lopez Nunez. W Paryżu zdobył piąty złoty medal na piątych igrzyskach. Zostawiając swoje buty na macie, zakomunikował światu wieść o zakończeniu kariery;

40 – tyle złotych medali zdobyły reprezentacje, które w Paryżu zgromadziły ich najwięcej. Tym razem były to USA i Chiny;

35 – na tylu arenach igrzysk rywalizowali sportowcy (w tym na 23 wcześniejszych, dziewięciu tymczasowych oraz trzech nowych);

33 – edycja nowożytnych igrzysk odbyła się w Paryżu

32 - w tylu dyscyplinach rywalizowano w stolicy Francji;

32 – tyle rekordów olimpijskich zostało pobitych w Paryżu;

20 – w tylu miastach rywalizowali sportowcy w trakcie... paryskich igrzysk;

14 – tylu centymetrów zabrakło polskiemu oszczepnikowi Marcinowi Krukowskiemu żeby awansować do finału. Rzucił 82,34 m. Był to trzynasty rezultat, do finału wchodziło dwunastka;

11 – tyle medali zdobywa średnio na letnich igrzyskach reprezentacja Polski. Tym razem lekko poniżej średniej, bo…

10 – tyle medali zdobyła reprezentacja Polski. To o cztery mniej niż podczas poprzednich igrzysk;

10 – tyle rekordów świata pobito w trakcie igrzysk (trzy w kolarstwie torowym, dwa w pływaniu, jeden w łucznictwie, dwa w lekkiej atletyce, dwa we wspinaczce na czas, w tym jeden Polka – Aleksandra Mirosław);

8,5 – tyle centymetrów średnicy miają paryskie medale olimpijskie;

8 – aż tyle goli padło w finale olimpijskim piłki nożnej mężczyzn. Hiszpania wygrała z Francją 5:3 po dogrywce;

7 – tylu mężczyzn oświadczyło się publicznie swoim wybrankom w trakcie igrzysk. Nie mamy wiedzy ile z tych oświadczyn zostało przyjętych;

6,25 – poprzeczkę na takiej wysokości przeskoczył w Paryżu „Mondo" Duplantis. To jego szósty rekord świata na otwartym stadionie. Pierwszy pobił w 2020 roku na wysokości 6,15. Szwed przejął rolę rekordzisty od Sierhija Bubki, który na otwartym stadionie bił rekord świata 17 razy, pierwszy raz w 1984 roku na wysokości 5,85, ostatni – w 1991 roku na wysokości 6,14. Duplantis poprawił jego osiągnięcie po 26 latach;

6,06 – tyle wyniósł rekord świata w biegu na ścianie naszej mistrzyni olimpijskiej Aleksandry Mirosław;

6 - na tyle sekund przed końcem mieli piłkę w rękach Francuzi prowadząc jedną bramką w ćwierćfinale piłki ręcznej, a mimo to Niemcy doprowadzili do remisu, żeby potem wygrać w dogrywce!

6 – o tyle sekund triathlonista brytyjski Alex Yee, który puścił się na finiszu niezwykłym sprintem, wyprzedził na mecie zdumionego dotychczasowego lidera Haydena Wilde'a z Nowej Zelandii;

6 – tyle punktów odjął Sportowy Sąd Arbitrażowy (CAS) reprezentacji Kanady kobiet startujących podczas igrzysk. Chodziło o szpiegostwo. Wcześniej komisja dyscyplinarna Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej (FIFA) pozbawiła kanadyjską reprezentację tych punktów, bo Komitet Olimpijski Nowej Zelandii formalnie przedstawił raport dotyczący obserwacji dronów nad bazą treningową zespołu w Saint-Etienne. CAS odrzucił także apelacje wniesione przez Kanadyjski Narodowy Komitet Olimpijski i Kanadyjski Związek Piłki Nożnej;

5 – tyle medali zdobyli sportowcy, którzy w Paryżu wywalczyli ich najwięcej. To pływacy – Leon Marchand (o nim niżej) oraz Mollie O'Callaghan z Australii i Torri Huske ze Stanów Zjednoczonych;

4 – tyle, najwięcej, złotych medali potrafił wywalczyć sportowiec podczas igrzysk w Paryżu. To reprezentant gospodarzy, pływak Leon Marchand. Zdobył też brązowy co łącznie daje pięć. Został pierwszym francuskim sportowcem, który zdobył cztery złote medale indywidualnie na jednych letnich igrzyskach. 22-latek trafił na pierwsze strony gazet w ojczyźnie, stając się dopiero trzecim pływakiem w historii, któremu udało się tego dokonać, po wielkich amerykańskich zawodnikach, Michaelu Phelpsie i Marku Spitzie. Pięć medali czyni Marchanda najbardziej utytułowanym sportowcem na tych igrzyskach;

4 – tyle euro kosztował jednorazowy bilet komunikaci miejskiej między 20 lipca a 8 września; był to wzrost o 1,9 euro w porównaniu do normalnej ceny

3:57.31 – tyle wynosi nowy rekord Polski w biegu na 1500 m kobiet ustanowiony przez Weronikę Lizakowską. Niestety nie dało to finału. Świat przyśpiesza;

3,52 – o tyle uncji (czyli 100 gramów) limit wagi przekroczyła Vinesh Phogat, pierwsza hinduska zapaśniczka, która dotarła do finału olimpijskiego. Zanim w nim jednak wystąpiła została zdyskwalifikowana. Po dyskwalifikacji ogłosiła, żeodchodzi ze sportu ze skutkiem natychmiastowym;

3 - tyle już razy stolica Francji była gospodarzem igrzysk olimpijskich, wcześniej gościła najlepszych sportowców w 1900 i 1924 roku. Dorównała w ten sposób Londynowi (1908, 48, 2012);

3 – tyle dyscyplin obecnych na poprzednich igrzyskach zostało wycofanych z programu w Paryżu. To karate, baseball i softball. Dwa ostatnie wrócą w 2028 roku.

2 – tyle metrów głębokości zamiast zwyczajowych trzech miał basen olimpijski. Polscy pływacy narzekali, że był to jeden z powodów ich generalnie słabszego startu;

1,1 – o tyle sekund przegrał medal w Paryżu Krzysztof Chmielewski na 200 metrów stylem motylkowym . I tak zanotował jeden z najlepszych startów w pływaniu od czasów Otylii Jędrzejczak;

1 – tyle złotych medali zdobyła reprezentacja Polski. To o trzy mniej niż podczas poprzednich igrzysk

1 - tyle dyscyplin zadebiutowało w Paryżu. To taniec sportowy - breaking;

1 - kiedyś przychodzi taki dzień gdy jakieś państwo zdobywa pierwszy złoty medal olimpijski. W Paryżu uczyniła to Gwatemala: finał trapu kobiet (rodzaj zawodów strzeleckich) był dla Adriany Olivii Ruano z Gwatemali! Gwatemalczycy startują w igrzyskach od 1952 roku, to ich trzeci medal (pierwszy w Londynie 12 lat temu).

0,01 – o tyle setnych sekundy mistrz olimpijski w sprincie Carl Lewis biegł wolniej od ostatniego w paryskim finale olimpijskim Jamajczyka Oblique'a Seville'a;

0,01 – tyle setnych sekundy zabrakło Ewie Swobodzie żeby awansować do finału biegu na 100 metrów

0 – nudy w trakcie tych igrzysk. Działo się! Dziękujemy!

Paweł Czado



Fot. Matthieu Mirville/DPPI/IPA Sport 2/ipa-agency.net/SIPA USA/PressFocus

Największy multimedalista podczas igrzysk w Paryżu - Leon Marchand.Zdobył cztery złote i brąz.

Sport 44d086dd9d

Alfabet igrzysk. Te chw

Paryskie igrzyska przyniosły mnóstwo pamiętnych momentów. Będziemy je wspominać z czułością, irytacją, rozbawieniem.



Fot. Zheng Huansong / Xinhua / PressFocus

Ekwadorska sztangistka Lisseth Betzaida Ayovi Cabezas startująca w Paryżu w wadze +81 kg.

A przecież o to w tym wszystkim chodzi.

A - jak AIN, czyli skrót z francuskiego „indywidualni sportowcy neutralni". Garstka wyczynowców z Rosji (15) i Białorusi (17) została zaproszona do Paryża właśnie w takim charakterze - bez flag narodowych i hymnów. Musieli spełnić surowe kryteria, zweryfikowano ich przeszłość, aby upewnić się, że nie wspierają aktywnie wojny i nie mają kontraktów z rosyjską lub białoruską armią lub tamtejszymi agencjami bezpieczeństwa narodowego. Medale zdobyli w pięciu konkurencjach, nie są one wliczane do oficjalnej tabeli medalowej. Tylko podczas jednej ceremonii wręczenia medali zaśpiewano specjalnie skomponowany hymn dla zwycięzców AIN. Białorusini zdobyli medale w dwóch konkurencjach na trampolinach (Iwan Litwinowicz – złoto mężczyzn, Wijaleta Bardziłouska – srebro kobiet), w wioślarstwie (Jauheni Zalaty – srebro) i podnoszeniu ciężarów (Jauheni Tsikhantsou – brąz). Jedynym medalem zdobytym przez Rosjan było srebro tenisistek Mirry Andriejewej i Diany Sznajder w grze podwójnej kobiet;

- jak Andrade Rebeca. Ta brazylijska gimnastyczka olśniła świat, zdobywając jeden złoty, dwa srebrne, jeden brązowy medal. Kiedy Rebeca stawała na najwyższym podium, dwie Amerykanki z drugiego i trzeciego miejsca, czyli Simone Biles i Jordan Chiles, uklękły, uznając jej klasę;

B - jak BMX. Gospodarze osiągnęli na tych igrzyskach bardzo wiele. Francuzi szczególnie dumni są ze… zmonopolizowania podium olimpijskiego. Udało im się to po raz pierwszy od… 1924 roku. Zdominowali wyścigi w BMX-ach, więc Joris Daudet, Sylvain André i Romain Mahieu są teraz otoczeni nad Sekwaną takim kultem jak Asterix, Obelis i Panoramix;

– jak breaking. To nowa dyscyplina sportu olimpijskiego. Odniosła ogromny sukces, pojawiając się na młodzieżowych igrzyskach w 2018 roku w Buenos Aires. Złoto zdobyli Japonka i Kanadyjczyk. Taniec zniknie jednak z programu igrzysk w 2028 roku w Los Angeles;

C - jak czepek. Podczas zawodów pływackich jedna z pływaczek zgubiła czepek w basenie. Sympatyczny wolontariusz z lekkim brzuszkiem zanurkował, aby go odzyskać. Wolontariusz podczas nurkowania był oklaskiwany przez publiczność, internauci natomiast skrytykowali jego wielobarwny kostium. Wszystko jest kwestią gustu;

- jak ciąża. Okazuje się, że na igrzyskach można startować w dwójkę. "Na zdjęciu widzicie mnie i moją rywalkę, ale w rzeczywistości są tu trzy osoby" - napisała w mediach społecznościowych Egipcjanka Nada Hafez po zakończeniu rywalizacji w szermierce. Okazało się, że jest już w siódmym miesiącu ciąży. Z kolei azerska łuczniczka Jajlagul Ramazanowa zdradziła po swoim występie, że jest w ciąży - od sześciu i pół miesiąca;

D - jak „dawać, k…., nap…my się z nimi". Tak właśnie Tomasz Fornal w krytycznym momencie meczu z USA o siatkarski finał igrzysk 2024 motywował ekipę. Zyskało to poklask jednych, niechęć innych;

- jak Dawson. Australijski hokeista na trawie Matt Dawson chciał spełnić marzenie za wszelką cenę. Tuż przed wylotem do Paryża złamał jeden z palców. Wykluczało to jego udział w igrzyskach, nie chciał więc o tym słyszeć. Dlatego… amputował palec. Oczywiście mnóstwo ludzi, którzy uwielbiają oceniać, powie, że to idiota. Ja go rozumiem i podziwiam! Jest przecież dorosły i decyduje o sobie;

E - jak empatia. Na ceremonii dekoracji medalowej turnieju singlistek w badmintonie wicemistrzyni olimpijska Chinka He Bing Jiao zaprezentowała się z przypinką z hiszpańską flagą. W ten sposób chciała wesprzeć swoją wcześniejszą rywalkę Carolinę Marin. Hiszpanka, złota medalistka igrzysk w Rio de Janeiro i trzykrotna mistrzyni świata, w półfinale prowadziła z He 21:14, 10:8 i wszystko wskazywało na to, że pewnie zmierza do finału. Wtedy jednak upadła na ziemię z kontuzją kolana i musiała poddać ten mecz. Później nie mogła wystąpić także w pojedynku o brązowy medal z Indonezyjką Gregorią Tunjung;

F - jak Finlandia. Start w Paryżu był najgorszy w 116-letniej historii tego kraju na igrzyskach olimpijskich. Finowie nie zdobyli ani jednego medalu. Najlepszy wynik to piąte miejsce, osiągnięte m.in. przez 13-latkę (najmłodszą reprezentantkę) w jeździe na deskorolce. W 1924 roku, również w Paryżu, Finlandia zdobyła 37 medali, w tym 14 złotych, wyprzedzając Francję i ustępując miejsca w klasyfikacji generalnej tylko USA;

G - jak… gryzienie. Po srebrny medal igrzysk olimpijskich w gimnastyce artystycznej sięgnęła Zhou Yaqin z Chin. Więcej niż o wyniku gimnastyczki artystycznej mówiło się o jej zabawnym zachowaniu podczas ceremonii medalowej. Zaraz po wręczeniu krążków dwie inne gimnastyczki z podium wykonały gest z zagryzaniem medali. W pewnej chwili dostrzegła to Yaqin i… się zdziwiła. Sądząc po jej reakcji, zadała sobie pytanie: "To się gryzie?". 18-latka postanowiła jednak pójść w ślady koleżanek i nieśmiało zagryzła swój medal. Filmik przedstawiający młodą Chinkę błyskawicznie podbił internet. W niespełna dobę obejrzało go kilka milionów użytkowników;

H – jak torebki Hermesa. Igrzyska to nie tylko sport, ale również splendor, przepych i uwaga świata, bogactwo…. Szwagierka emira Kataru? W pociągu TGV z Nicei do Paryża straciła… jedenaście luksusowych torebek marki Hermes, każda za kilkaset tysięcy euro! Ale co tam: przebywanie w Paryżu podczas igrzysk to zapewnione cud-miód wspomnienia! Miałbym gdzieś stratę tych torebek, gdybym był szwagierką emira Kataru!

I - jak Israel Madaye. Łucznik z Czadu został wysoko pokonany w 1. rundzie, ale zyskał ogromną popularność w ojczyźnie swojego rywala Kim Woo-jina - Korei Południowej. Okazało się, że chorąży Czadu w czasie ceremonii otwarcia - jest łuczniczym samoukiem i porzucił zawód elektryka, aby wystąpić w igrzyskach. Kibice w Azji docenili jego poświęcenie. "Wykonałeś świetną robotę, liczą się nie tylko medale" - pisali w mediach społecznościowych;

J - jak jamajskie rozczarowanie. Tym razem sprinterska reprezentacja Jamajki zawiodła. W latach 2008-21 Jamajczycy zgarnęli 15 na 24 złote medale w sprintach (100 i 200 m), ale tym razem wrócą bez żadnego. Co więcej, po raz pierwszy od 1976 na podium tych konkurencji nie stanęła żadna kobieta z tego kraju. Najlepiej spisał się Kishane Thompson, który złoto na 100 m przegrał o 0,005 s, ale wszystkie medalistki z Tokio w tej konkurencji - Shelly-Ann Fraser-Pryce , Elaine Thompson-Herah i Shericka Jackson – przez urazy musiały wycofać się zanim wystartowały;

K - jak kontrowersje. Największe miały miejsce w boksie. Mistrzyniami olimpijskimi zostały Lin Yu Ting z Tajwanu (pokonała w finale naszą Julię Szeremetę) w kategorii 57 kg i Algierka Imame Khelif w kategorii 66 kg. Obie zostały wykluczone przez Międzynarodową Federację Boksu (IBA) z ubiegłorocznych mistrzostw świata, ale dopuszczono je do startu w igrzyskach olimpijskich. MKOl podważył zarówno zasadność, jak i poprawność badań przeprowadzonych przez IBA;

L jak – Jak „La Furia Roja". W piłce nożnej coraz bardziej dominuje Hiszpania, potwierdziło się to w Paryżu. Na igrzyskach pokonała w finale Francję 5:3. Niespełna miesiąc temu „La Furia Roja" zdobyła w Niemczech mistrzostwo Europy. Z kolei drużyny młodzieżowe, męska i kobieca, wygrały

Sport 44d086dd9d

wile zabieramy ze sobą

mistrzostwo kontynentu do lat 19. To kontynuacja niezwykłej passy: w ubiegłym roku kobieca reprezentacja wygrała mundial;

Ł - jak łasuch. Okazuje się, że norweski pływak Henrik Christiansen ma bzika na punkcie babeczek z wioski olimpijskiej. Stał się jedną z gwiazd mediów społecznościowych nie ze względu na swoje występy sportowe, ale z powodu czułości okazywanej czekoladowym babeczkom serwowanym w wiosce olimpijskiej;

M - jak Mateiko. Ulubieńcem Polaków okazał się Daniel Mateiko, kenijski biegacz długodystansowy. Żartownisie doszukiwali się jego powiązań ze słynnym malarzem;

- jak mały i duży. Ożywienie wzbudziły pojedynki na koszykarskim parkiecie między Francuzem Victorem Wembanyamaą i Japończykiem Yukim Togashim. Zawodników dzieli 57 cm. Togashi mierzy 167 cm, a Wembanyama - 224 cm;

N - jak nieoczekiwany jeździec. Podczas finału w ujeżdżeniu raper Snoop Dog zaproszony przez NBC, amerykański kanał, dla którego komentował kilka wydarzeń na igrzyskach olimpijskich, został sfotografowany, gdy był ubrany w sprzęt jeździecki, z kaskiem na głowie. Żartowniś znalazł się nawet na tylnym siedzeniu wózka jadącego w stronę stajni, sugerując, że zaraz wystartuje;

O – jak oświadczony. Biegaczka Alice Finot podczas igrzysk olimpijskich w Paryżu zaskoczyła wszystkich i nie chodzi o jej wynik. Co prawda pobiła rekord Europy w biegu na 3000 metrów z przeszkodami, ale cały świat zapamięta coś innego. Otóż lekkoatletka uklękła przed swoich chłopakiem i... oświadczyła mu się. Została przyjęta;

- jak "Ouvrons grand les jeux", czyli w wolnym tłumaczeniu «Igrzyska szeroko otwarte». Hasło paryskiej imprezy, bardzo zresztą moim zdaniem udane, bo te igrzyska rzeczywiście bardziej łączyły niż dzieliły. Rosjanie mogą mieć pretensje tylko do siebie;

P - jak Polinezyjczyk. Surfer Kauli Vaast zdobył na Tahiti złoty medal, stając się jednocześnie pierwszym w historii polinezyjskim mistrzem olimpijskim. Tahitańczyk udał się potem do Francji, aby świętować tytuł olimpijski. Kilka dni przed zakończeniem igrzysk surfował nawet po Sekwanie, niedaleko Wieży Eiffla, dumnie pokazując swój medal;

- jak penis. Lekko mnie to żenuje, ale cóż... Cały świat zadrżał, kiedy Francuz Anthony Ammirati, skoczek o tyczce, strącił poprzeczkę penisem. To jedna ze scen, która wywołała burzę w sieciach społecznościowych. Z informacji amerykańskiego serwisu TMZ wynika, że po zawodach portal dla dorosłych rzekomo zaoferował Francuzowi kwotę 250000 dolarów za pokazanie przed kamerą jego genitaliów. Nie mam pojęcia jak skończyła się ta historia;

R - jak rugby. Po raz pierwszy tytuł olimpijski na igrzyskach zdobyła Francja. Dzień po ceremonii otwarcia francuska drużyna pod wodzą fantastycznego Antoine-'a Duponta sprawiła niespodziankę, pokonując w finale Fidżi. To wyczyn, gdy pamiętamy, że Fidżijczycy wygrali dwie ostatnie edycje. Ten pierwszy medal wręcz wywrócił Stade de France do góry nogami i w najpiękniejszy dla The Blues sposób rozpoczął igrzyska;

- jak rzeka. O Sekwanie przepływającej przez Paryż było głośno z dwóch powodów: po pierwsze, była centralnym punktem ceremonii otwarcia, a po drugie, poziom zanieczyszczenia jej wód był tematem powracającym niemal codziennie w kontekście rywalizacji triathlonistów i pływaków na otwartym akwenie. Z powodu zbyt dużego stężenia bakterii zawody mężczyzn opóźniono o jeden dzień, odwoływano także treningi. Pojawiły się doniesienia o zawodnikach z objawami zatrucia bakterią e-coli, a sztafeta mieszana Belgii w triathlonie profilaktycznie wycofała się z rywalizacji. Francuzi jednak się nie przejęli. „Choć po tych wydarzeniach kilku sportowców zachorowało, przewidywana przez niektórych katastrofa nie nastąpiła" – napisał jeden z tamtejszych portali.

S - jak siusiu. W trakcie olimpijskiego wyścigu kolarzy wydarzyła się zabawna scena, jakie czasami ciągle się zdarzają. Ogarnięty naglącą potrzebą Niemiec Nils Politt, zatrzymał się przed Café des Deux Moulins, żeby sobie ulżyć. Klienci słynnej kawiarni nagrodzili go owacjami;

T - jak tors przegranego. Upokorzony przez późniejszego mistrza olimpijskiego Novaka Djokovicia w pierwszej rundzie olimpijskiego turnieju tenisowego (6-0, 6-1) Australijczyk Matthew Ebden dał show. W pewnym momencie, bezradny, prosił widzów, aby zastąpili go na korcie. Wręczał rakietę, ale chętnych nie było. Ostatecznie nie poddał się, a nawet udało mu się wygrać gema przy swoim serwisie. Swój krótki triumf uczcił, ściągając koszulkę przez głowę, aby pokazać kibicom swój tors;

- jak Tadeusz - tak wabi się pies Doroty Borowskiej, który niemal pozbawił Polki szans na olimpijski występ. W połowie lipca wyszło na jaw, że w jej organizmie wykryto niedozwoloną substancję, w związku z czym Borowska została zawieszona i wycofana ze składu na igrzyska. Jak tłumaczyła, zakazana substancja musiała dostać się do jej organizmu przez maść, którą Polka smarowała poranione łapy Tadeusza. Odwołała się do Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu (CAS), który uznał jej argumentację Borowska zajęła piąte miejsce w konkurencji C2 na 500 m i nie awansowała do finału w C1 na 200 m;

U - jak Uzbekistan. Pięściarze tego kraju pokazali się z fantastycznej strony, zdobyli aż pięć złotych medali! Dzięki temu euforia w Taszkiencie: Uzbekistan po raz pierwszy w historii zajął miejsce w drugiej dziesiątce klasyfikacji medalowej. Ostatecznie kraj z Azji Środkowej zdobył aż trzynaście medali, w tym osiem złotych, dwa srebrne i trzy brązowe;

- jak uchodźcy - po raz trzeci mieli swoją reprezentację olimpijską i wywalczyli pierwszy w historii medal . Pochodząca z Kamerunu pięściarka Cindy Ngamba wywalczyła brąz w kategorii 75 kg, w której piąte miejsce zajęła Elżbieta Wójcik;

W - jak wieloryb. Podczas zawodów surfingowych na Tahiti doszło do niezwykłego zdarzenia. Podczas półfinału kobiet pomiędzy Brazylijką Tatianą Weston-Webb i Kostarykanką Brisą Hennessy na arenie pojawił się wieloryb. Pomachał płetwą. Wspaniały moment tych igrzysk olimpijskich w idyllicznej scenerii;

- jak Wyspy Salomona. Zdarzały się także akcenty tragikomiczne... Działacze z Wysp Salomona ewidentnie musieli dać w czajnik. Do biegu sprinterskiego na 100 metrów zgłosili bowiem zawodniczkę specjalizującą się w... maratonie! Ta groziła, że ze wstydu zakończy karierę;

X - jak rzymskie X, czyli 10 - tyle razy w igrzyskach olimpijskich udział wzięła reprezentantka Gruzji w strzelectwie Nino Sałukwadze. 55-letnia zawodniczka została pierwszą kobietą z takim osiągnięciem. Wśród mężczyzn dokonał tego jedynie Kanadyjczyk Ian Millar, specjalizujący się w jeździeckim konkursie skoków przez przeszkody;

Y - jak Yusuf Dikec - turecki strzelec, jedna z najsłynniejszych postaci igrzysk. Luzak! W finale rywalizacji par mieszanych w strzelaniu z pistoletu pneumatycznego na 10 m wystąpił bez specjalistycznego sprzętu, w zwykłych okularach. Strzelał z ręką w kieszeni. Dikec i jego partnerka Sevval Ilayda Tarhan zdobyli ostatecznie srebrny medal. Można? Można!

- jak Yufei Zhang - chińska pływaczka aż sześciokrotnie stanęła na olimpijskim podium w Paryżu i w efekcie znalazła się na czele klasyfikacji multimedalistów. Najbardziej utytułowanym uczestnikiem igrzysk był jednak inny przedstawiciel tej dyscypliny, Leon Marchand – Francuz zdobył cztery złote medale i brązowy. Piszemy o nim w innym miejscu;

Z - jak zdjęcie, które wbija w fotel. Jerome Brouillet z agencji AFP podczas zawodów na Tahiti. Złapał brazylijskiego surfera Gabriela Medinę, gdy ten płynął na ogromnej fali, a kiedy nad nią wyskoczył, wykonał wymowny gest w stronę sędziów, wyglądając jednocześnie jakby lewitował w chmurach. Deska posłusznie ustawiła się za nim. Oszałamiająca fotka. Dla takich chwil warto być fotoreporterem!



Fot. Wu Wei / Xinhua / PressFocus

Zapaśnik Sebastian Rivera z Portoryko (z prawej) cieszy się ze zwycięstwa nad Mongołem Tulgą Tumurem Ochirem w walce o brązowy medal stylu wolnego w kat. 65 kg.

(pacz)

Sport 44d086dd9d

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok



Deficyt złota i jeźdźcy **gównoburzy**

Wałęsam się po mieście stołecznym w dzień po zakończeniu igrzysk paryskich, które w klęskowej atmosferze rozgrzały do czerwoności ojczyste internety, bo przecież medali przywieźliśmy tyle co kot napłakał, w księgach potęgi narodu polskiego to jest manko niewybaczalne, z lewa i z prawa słychać pohukiwania frustratów, którym wreszcie podano pożywkę do szyderstw i hejtu większego kalibru, niż kwestia śmierci psa wobec norm językoznawczych, słowem: igrzyska zakończone, jeźdźcy gównoburzy już dosiedli swoich rumaków.

42. miejsce w klasyfikacji medalowej to rzeczywiście dorobek nieszczególny; jest nawet gorzej niźli wypominają historycy: no bo teoretycznie to były nasze najgorsze igrzyska od 68 lat (Melbourne 1956), ale wtedy reprezentowało nas 65 osób w 9 dyscyplinach, a teraz mieliśmy 215 sportowców w 28 konkurencjach, zatem spokojnie można uznać, że z polskim sportem olimpijskim nie było tak źle od czasu symbolicznej obecności na pierwszych powojennych igrzyskach w Londynie - tam zdobyliśmy jeden medal na 24osobową reprezentację, no ale kraj dopiero się regenerował po wojennej hekatombie, przeto bez większego ryzyka można orzec, że tak źle jak w tym roku w Paryżu nie było z nami nigdy dotąd.

Czytać nie umiecie?

Mijam warszawskie podwórka, skwerki i placyki u podnóża starych kamienic (na nowe osiedla nie zachodzę, bo bronią do nich dostępu ciecie w portierniach), gdzie nie spojrzę na jakiś równy spłachetek ziemi, na którym można by zaimprowizować boisko, ze ścian straszą tablice z napisem „Zakaz gry w piłkę". Dziatwa, która chce pokopać musi się zapisać do oficjalnych szkółek i uczęszczać na treningi, bo orliki i hale są wynajmowane przez korporacyjne ligi szóstek – tam, gdzie mogła by pouganiać się za gałą, lub w ogóle spontanicznie poruszać, w najlepszym razie wyjdzie z kanciapy Stróż Anioł i zapyta „Czytać nie umiecie, gówniarze?!", w najgorszym mieszkańcy osobiście wymierzą sprawiedliwość krnąbrnej dziatwie z adehade. W tej metropolii próżno szukać w czas kanikuły dziatwy uprawiającej sport dla zabawy, gdzie można dojść, młodziaki dojeżdżają elektrycznymi hulajnogami, biegają zaś już tylko osoby w wieku kryzysowym, po to, by wydatek na nowe buty hoki się zamortyzował i bebzun nieco zmalał od przemierzania Łazienek truchtem.

Zrobić polityczne złoto

W starbuniach przy latte na sojowym i wegańskich burgerach kawiarniana lewica dywaguje o transfobii polskiej konfederatki (tak nazywają naszą jedyną medalistkę w sportach walki, Julię Szeremetę), w izbach znietrzeźwień zawodowi loserzy rozważają przy destylatach swoje szanse olimpijskie („Nie walczą, nie mają ambicji, jakbym ja tam pojechał, to bym się bił, kurwa, do krwi ostatniej"), w partyjnych gabinetach już zbierają się sztaby, i planują, jak zrobić z tej klęski polityczne złoto (kaczyści powiedzą, że za ich czasów było więcej medali, a złotych to już w ogóle, złote to były czasy; tuskowcy powiedzą: oto do jakiego stanu doprowadziło nasz sport osiem lat kaczyzmu). A gdybyśmy tak spróbowali się pogodzić z tym, że w Europie wszyscy biją po mordach mocniej, uciekają lub gonią szybciej, strzelają celniej, rzucają dalej, skaczą wyżej? Spójrzmy na mapę medalową Europy po tych igrzyskach i wyciągnijmy z niej wnioski. Tu nie ma prostego przełożenia oczywiście, ale może jednak będziemy wreszcie nieco ciszej szczekać i bardziej docenimy swoje członkostwo w NATO i UE?

Teren prywatny

Dość zdechlacko wypadamy przy sąsiadach – oto męczona trzecim rokiem wojny obronnej Ukraina, w której od początku ruskiej inwazji zginęło grubo ponad czterystu sportowców, w której zniszczono setki obiektów, stadionów i hal, potrafiła zdobyć trzy złota i znaleźć się w końcowej klasyfikacji dwa razy wyżej od nas. „Zakaz uprawiania sportu", uściśliła któraś wspólnota mieszkaniowa na tablicach ostrzegawczych, bo może dziatwa wolała inną dyscyplinę i naruszała mir osiedlowy. Jedynie tabliczek z napisem „teren prywatny" widzę w tym mieście utrapienia więcej.

Męska polskość i polska męskość

Wcale mnie zatem nie dziwi, że z polskiej perspektywy olimpiada paryska okazała się wielkim festiwalem porażek. Przed zupełną nędzą wyratowały nas nade wszystko dzielne wojowniczki. Medalowa bieda wśród panów jest widoczna gołym okiem, to zaiste druzgocząca dysproporcja: na dwa męskie medale zapracowało siedemnastu facetów, zaś u pań oprócz czwórki szablistek w drużynie mieliśmy jeszcze siedem medali indywidualnych. Męska polskość lub też polska męskość znalazła się w głębokim kryzysie, jeśli mierzyć ją olimpijskimi dokonaniami naszych gladiatorów. Coś jest nie tak, mamy siedem AWF-ów, państwo twierdzi, że sport jest odpowiednio dofinansowany i niby wszystko się zgadza, bo nasi wdzięczni sportowcy pobijają rekordy życiowe a nawet rekordy Polski, ale na igrzyskach to nie wystarcza nie tylko do medali, ale nawet by załapać się na finał (jak na przykład Weronika Lizakowska w biegu na 1500 m).

Poza zasięgiem

Upadek lekkoatletyki jest szczególnie bolesny – z dziewięciu medali w Tokio ostał nam się jeden brązowy w Paryżu (honor królowej sportu obroniły najpiękniejsze nogi polskiego sportu – Natalia Kaczmarek, najszybsza Europejka na 400 m wybiegała dla nas brąz). Trudno się jednak dziwić, jeśli największe nadzieje wciąż pokładamy w mistrzach sprzed lat - dobiegająca czterdziestki Anita Włodarczyk i tak była o centymetry od podium, ale w pozostałych konkurencjach wyraźniej widać potrzebę odmłodzenia kadry.

W przedostatnim dniu igrzysk co prawda przegraliśmy co się dało, ale zarówno siatkarze i Szeremeta nie zawiedli - po prostu rywale byli poza zasięgiem. Nomen omen, to właśnie zasięg ramion i różnica wzrostu, a nie kwestia pierwszorzędnych cech płciowych sprawia, że Lin-Yu-Ting jest nieobijalna dla rywalek. Nasza Julia Szeremeta bohatersko próbowała wchodzić w zwarcie, a nawet w trzeciej rundzie wbrew swojej naturze zaczęła podnosić gardę, żeby chronić krwawiący nos, ale z długoręką Tajwanką nie mogła zwojować niczego. Siatkarze dali nam pierwszy medal w sportach drużynowych od 32 lat, przy czym dziś już wiemy, że chłopcy Wójcika wyszarpali piłkarskie srebro w Barcelonie zdopingowani nie tylko przez kibiców (aferę dopingową po latach wyśledził i nagłośnił Piotr Żelazny), przyjmijmy więc, że paryskie srebro siatkarzy jest z czystszego kruszcu.

Wielobój zaczął się wcześniej

W tym świetle łatwiej zrozumieć kryzys najpopularniejszej z dyscyplin, Polacy po prostu są marni w grach zespołowych. Tylko siatkówka od lat oczyszcza nasz wizerunek, wreszcie także na poziomie olimpijskim. Minęło prawie pół wieku od kiedy olimpijskie srebro w drużynie zostało uznane za klęskę i zakończyło reprezentacyjny staż trenera Górskiego. Dzisiaj nie mamy prawa do takich much w nosie; fakt, że siatkarze nie podołali bezkonkurencyjnym gospodarzom w niczym im nie ujmuje - drugie miejsce na świecie w najważniejszej sportowej imprezie to gigantyczny sukces. Na osłodę Daria Pikulik wywalczyła najbardziej zaskakujący medal dla Polski w trudnym kolarskim omnium na torze, a z jej wypowiedzi wynika, że ten wielobój zaczął się dużo wcześniej niż w Paryżu, a pokonanie przeszkód na drodze do podium, których przysporzył związek sportowy było być może trudniejsze niż zmagania z rywalkami.

Cóż nas zadziwia?

Spośród dyscyplin, w których Polaków nie oglądaliśmy, najbardziej zauroczyły mnie taneczne pojedynki w breakingu – jak niegdyś zbójnicy na karpackich halach stawali w szranki tańcem krzesanym, tak b-boys i b-girls pod pseudonimami wytańcowują przed sobą coraz bardziej karkołomne fikoły w rytm wybranych bitów. Zadziwili i zachwycili też koszykarze amerykańscy, jak co cztery lata, choć zdobyli złoto dzięki dopiero dzięki piorunującym końcówkom - przecierałem oczy, widząc, jak wymykali się Serbom a potem Francuzom w ostatniej chwili głównie za sprawą rewelacyjnego Stephena Curry'ego. Genialna była też dramaturgia finału piłkarskiego panów – 5:3 po dogrywce, niesamowita pogoń Francuzów za wynikiem. Hiszpanie tuż po Euro znowu dowiedli, że są najlepsi i mają jest potencjał na kolejne lata futbolowej hegemonii.

Tom Cruise zamknął imprezę swoim kolejnym kaskaderskim popisem, porwał znicz i zabrał do Ameryki, gdzie za cztery lata mają się odbyć kolejne igrzyska. Chciałoby się wierzyć, że w lepszym świecie, zdolnym do zawarcia rozejmu olimpijskiego, zgodnie ze starożytną ideą ekechejrii.



Fot. Pressfocus

Honor królowej sportu obroniły najpiękniejsze nogi polskiego sportu - Natalii Kaczmarek.

Sport 44d086dd9d

Medale po trosze polskie

Na podium igrzysk w stolicy Francji stanęło kilku zagranicznych sportowców mających związki z Polską.

Dwa medale dla Niemiec wywalczyła kajakarka Paulina Paszek, która jeszcze całkiem niedawno startowała w biało-czerwonych barwach, a jeden z czterech litewskich był dziełem Dominiki Banevic.

26-letnia Paszek sięgnęła po srebro w kajakowej czwórce, m.in. kosztem polskiej osady, i brąz w dwójce na 500 m. Przygodę z kajakarstwem rozpoczęła w Górniku Czechowice-Dziedzice, później trafiła do Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Wałczu, a następnie reprezentowała barwy AZS AWF Katowice. Do 2018 roku pływała dla Polski i miała w dorobku medale mistrzowskich imprez wśród juniorów, ale też seniorów, m.in. wicemistrzostwo świata w K2 1000 m w parze z Justyną Iskrzycką w portugalskim Montemor-o-Velho.

Później, po odsunięciu od kadry przez trenera Tomasza Kryka, wyemigrowała do Niemiec i dzięki pochodzeniu pradziadka otrzymała tamtejsze obywatelstwo. W nowych barwach zadebiutowała w 2021 r., a w 2023 r. wywalczyła pierwsze medale w MŚ w Duisburgu.



Fot. Michael Baucher/Panoramic/SIPA/PressFocus

Ta część włoskiej flagi za Jasmine Paolini coś nam przypomina...

- Pływam dla Niemiec, ale miłości do Polski nigdy się nie wyprę. Absolutnie nie mam do nikogo żalu, ale i sama nie żałuję, że tak się stało. Tyle dobrego mnie spotkało w Niemczech, że raczej jestem wdzięczna losowi i ludziom, których spotkałam na swojej drodze - podkreśliła w wywiadzie dla TVP Sport.

Złoty medal w deblu w parze z Sarą Errani był ukoronowaniem świetnego okresu w karierze włoskiej tenisistki Jasmine Paolini, której babcia Barbara żyje w Łodzi, a matka Jacqueline mieszkała tam do 20. roku życia. Już podczas tegorocznego French Open, gdzie - podobnie jak później w Wimbledonie - dotarła do finału, opowiadała o wakacjach spędzonych u babci, która raczyła ją polskimi specjałami.

- Kiedy byłam mała, mama mówiła do mnie po polsku, ale zapomniałam już wiele słów - zaznaczyła Paolini w jednym z wywiadów i wspomniała, że dużo dało jej też oglądaniu po polsku kreskówek w telewizji.

Z drugich kolejnych igrzysk z medalem do Kanady wróci 33-letnia Kasia Gruchalla-Wesierski. W Tokio było złoto, a teraz srebro w wioślarskiej ósemce, choć do 17. roku życia serio traktowała narciarstwo alpejskie, jednak jej karierę przerwała poważna kontuzja.

Jak sama przekazała, rodzina jej ojca pochodziła z Polski, a dziadkowie po drugiej wojnie światowej, przez Londyn, wyemigrowali do Kanady. Z kolei po mamie płynie w niej włoska krew. Zaznaczyła, że kojarzy słowa polskiego hymnu, którego uczyła ją babcia.

- Trochę rozumiem po polsku, ale nie mówię zbyt wiele. Natomiast moje imię jest całkowicie polskie - podkreśliła w rozmowie ze sport.pl i przyznała, że mama chciała, by była Katarzyną, ale w Kanadzie ludzie mieliby spore problemy z wymową. W Polsce była kilka razy, m.in. w Zakopanem, a na poznańskiej Malcie miała okazję startować w Pucharze Świata.

Jeden z czterech medali dla Litwy - srebrny - zdobyła w stolicy Francji Dominika Banevic (Baniewicz), czyli B-girl „Nicka", 17-letnia uczennica polskiego gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie. Zaczęła tańczyć w 2015 roku, przed rokiem była trzecia w Igrzyskach Europejskich w Polsce i została mistrzynią świata. Jest laureatką Nagrody Małego Krzysztofa, przyznawanej za rozsławianie imienia Wilna w kraju i za granicą.

- Breaking to jest moje życie, nie mogę ani dnia przeżyć bez treningu. Trenuję każdego dnia, siedem dni w tygodniu po sześć godzin dziennie. A w sobotę i niedzielę po osiem godzin - opisała w wywiadzie dla polonijnego „Kuriera Wileńskiego".

Srebro, podobnie jak trzy lata wcześniej w Tokio, w biegu na 200 metrów wywalczył Kenneth Bednarek. Urodzony prawie 27 lat temu w Tulsie lekkoatleta nazwisko zawdzięcza... adopcji, wraz z bliźniakiem, przez mającą polskie korzenie Mary Ann Bednarek. W jednym z wywiadów przyznał, że zdaje sobie sprawę, iż jego nazwisko jest kojarzone z Polską.

- Dostaję o nie wiele pytań, gdy jestem w tej części świata - zaznaczył, ale - jak przekazał na podstawie wykonanego testu genetycznego - w 75 procentach jest Nigeryjczykiem, w 12 proc. Europejczykiem, a resztę stanowi mieszanka innych nacji.

Wkład w sukcesy francuskich sportowców miała także Camille Jedrzejewski, która zajęła drugie miejsce w strzelaniu z pistoletu na 25 m. Zawodniczka, której dziadkowie pochodzili z Polski, przegrała tylko z Koreanką Jiin Yang.

Ilość a jakość

Ponoć im więcej, tym lepiej, ale w sporcie liczba uczestników ma tylko dosyć ogólne przełożenie na ich sukcesy...

Przypomnijmy, że 215 polskich sportowców, jacy wystąpili igrzyskach olimpijskich w Paryżu, wywalczyło 10 medali: złoty, cztery srebrne i pięć brązowych. W poprzednich igrzyskach - trzy lata temu w Tokio - Polskę reprezentowało 211 zawodników, którzy przywieźli do kraju 14 medali.

Najwięcej - 306 sportowców - startowało w 1980 roku w Moskwie. 288 osób pojechało do Monachium (1972), a 263 w 2008 roku do Pekinu. Osiem lat temu w Rio de Janeiro wystąpiło 235 reprezentantów Polski.

Oficjalnie biało-czerwoni uczestniczą w letnich igrzyskach od roku 1924, choć już wcześniej pojawiali się w ekipach państw zaborczych. Pierwszy medal (srebrny) wywalczyła w roku 1924 czwórka kolarzy torowych: Franciszek Szymczyk, Jan Łazarski, Józef Lange i Tomasz Stankiewicz. Natomiast pierwszy medal indywidualny zdobył Adam Królikiewicz - brązowy w jeździeckim konkursie skoków, a pierwszy złoty - dyskobolka Halina Konopacka w 1928 roku. Ostatni medal był dziełem Darii Pikulik w kolarskim omnium na torze.

BIAŁO-CZERWONI W LETNICH IGRZYSKACH I ZDOBYTE MEDALE

	skład	zł.	sr.	br.	razem
1924 Paryż	75	0	1	1	2
1928 Amsterdam	69	1	1	3	5
1932 Los Angeles	20	2	1	4	7
1936 Berlin	111	0	3	3	6
1948 Londyn	24	0	0	1	1
1952 Helsinki	123	1	2	1	4
1956 Melbourne	64	1	4	4	9
1960 Rzym	185	4	6	11	21
1964 Tokio	138	7	6	10	23
1968 Meksyk	176	5	2	11	18
1972 Monachium	288	7	5	9	21
1976 Montreal	207	7	6	13	26
1980 Moskwa	306	3	14	15	32
1988 Seul	153	2	5	9	16
1992 Barcelona	205	3	6	10	19
1996 Atlanta	164	7	5	5	17
2000 Sydney	193	6	5	3	14
2004 Ateny	202	3	2	5	10
2008 Pekin	263	4	5	2	11
2012 Londyn	216	3	2	6	11
2016 Rio de Janeiro	235	2	3	6	11
2021 Tokio	211	4	5	5	14
2024 Paryż	215	1	4	5	10

Tylko dla najlepszych

Polski Komitet Olimpijski przeznaczył łącznie cztery miliony złotych na premie dla sportowców, którzy stanęli na podium paryskich igrzysk.

Zarząd PKOl już na początku roku ustalił wysokość własnych nagród za medale wywalczone w stolicy Francji. Były one co najmniej dwukrotnie wyższe niż w przypadku zmagań olimpijskich w Tokio trzy lata temu czy w Rio de Janeiro w 2016 roku, tj. 250 tysięcy złotych otrzyma sportowiec, który w rywalizacji indywidualnej wywalczył złoto, 200 tys. zdobywca srebra, a 100 tys. zawodnik, który sięgnął po brąz.

Najwyższą nagrodę otrzyma z PKOl jedyna tegoroczna mistrzyni olimpijska, rywalizująca we wspinaczce sportowej Aleksandra Mirosław. Do niej trafi też dwupokojowe mieszkanie, ufundowane przez jednego ze sponsorów. Już po igrzyskach Grupa Profbud, sponsor polskiej reprezentacji olimpijskiej, ogłosiła, że przekaże mieszkanie nie tylko Aleksandrze Mirosław, ale też zdobywczyniom srebrnych medali w dyscyplinach indywidualnych. Paweł Malinowski, prezes Profbudu, wyszedł z inicjatywą, że mieszkania od jego firmy otrzymają również Klaudia Zwolińska (kajakarstwo górskie), Julia Szeremeta (boks) oraz Daria Pikulik (kolarstwo torowe). Złota i wszyscy inni medaliści z nagród rzeczowych mogą jeszcze liczyć na diament, obraz oraz voucher na wakacje.

Nieco inaczej wygląda sprawa nagrody dla „srebrnej" drużyny siatkarzy. Zgodnie z regulaminem, do podziału wśród 13 zawodników trafi 1,5 mln złotych.

Premie finansowe - 100 tys. za złoty medal, 75 tys. za srebrny i 50 tys. za brązowy oraz nagrody rzeczowe otrzymają również trenerzy medalistów we wszystkich sportach.

Nagrody przyznaje również Ministerstwo Sportu i Turystyki. Mirosław za złoty medal otrzyma 100 tys. złotych, srebrny medal wyceniono na 70 tys., a brąz na 55 tys. Oprócz premii, zawodnicy otrzymają również inne korzyści, m.in. stypendia, np. 24-miesięczne świadczenie w wysokości 15 tys. złotych miesięcznie trafi do jedynej mistrzyni olimpijskiej.

Sportowcy oprócz medali i nagród okolicznościowych walczyli również o specjalne świadczenie emerytalne, na które medaliści mogą liczyć po zakończeniu kariery sportowej i przekroczeniu 40 lat. Od stycznia tego roku jego wysokość wynosi 4203,04 złotych brutto, bez względu na kolor i liczbę medali. By otrzymywać tzw. emeryturę olimpijską nie można być skazanym prawomocnym wyrokiem, a także nie być karanym za stosowanie dopingu.

Oprócz medalistów olimpijskich, prawo do tego świadczenia mają medaliści igrzysk paraolimpijskich, igrzysk głuchych oraz zawodów Przyjaźń ,84, w których polscy sportowcy wystąpili zamiast w zbojkotowanych przez władze PRL igrzyskach w Los Angeles, a także olimpiady szachowej.

Sport 44d086dd9d

LIGOWIEC



Bogdan Nather

Dżokery Urbana

To oczywiście subiektywna ocena i nikt nie musi się ze mną zgadzać, ale w moich oczach największym wygranym w 4. kolejce bieżącego sezonu był trener Puszczy Niepołomice, Tomasz Tułacz. Skazywana na pożarcie w pojedynku z Legią jego drużyna nie tylko utarła nosa faworytowi, ale była bliska odesłania go do stolicy w samych kalesonach. Gdyby nie obroniony przez Kacpra Tobiasza rzut karny, mogliśmy być świadkami największej sensacji w rundzie jesiennej. Człowiekiem, który przewidział taki rozwój wydarzeń, był mój przyjaciel, trener Bogusław „Bebeto" Baniak, który w redakcyjnym „Typerze" obstawił remis 1:1. Nie wątpię, że sprawiło mu to wielką frajdę, lecz na pewno nie większą niż trenerowi Puszczy. - Dziewięć lat temu, bo taka rocznica za chwilę wybije, gdyby ktoś powiedział, że po meczu z Legią będę odczuwał niedosyt, to popukałbym się w głowę. A dzisiaj tak jest - powiedział Tomasz Tułacz.

Innym szkoleniowcem, którego trzeba wynieść na piedestał, jest opiekun Górnika Zabrze, Jan Urban. Mam to szczęście, że oglądałem jego popisy na boisku jako piłkarza Zagłębia Sosnowiec, a potem Górnika Zabrze. W drugim meczu z rzędu 62-letni trener wyciągnął z rękawa dżokera, który przechylił szalę zwycięstwa na stronę jego zespołu. Mówiąc bardziej precyzyjnie, tym razem znalazł dwóch takich piłkarzy, Lukę Zahovicia i Norberta Wojtuszka, którzy pogrążyli Radomiaka. Zahović wcześniej „zemścił się" na Pogoni Szczecin i byłaby wielka szkoda, gdyby z powodu kontuzji nie mógł zagrać w najbliższym meczu z Rakowem Częstochowa. Gdybym był bardzo pobożnym (aż do przesady) chrześcijaninem, na pewno zapłakałbym nad losem przeciwników Słoweńca. W tym konkretnym przypadku chodzi oczywiście o bramkarzy.

Lech Poznań bez Mikaela Ishaka w składzie to zero emocji, wyjątkowa anemia strzelecka (ani jednego celnego strzału!), po prostu nudy jak diabli. Gdybym musiał relacjonować mecz lechitów z Rakowem, poprosiłbym swojego szefa o specjalny dodatek za pracę w szkodliwych warunkach. Dlatego byłem zaskoczony, a nawet zdumiony opinią szkoleniowca zespołu z Bułgarskiej, Nielsa Frederiksena, że zastępujący go Filip Szymczak rozegrał dobry mecz. Jeżeli to miał być dowcip, to ja się na pewno nie uśmiałem.

Co jakiś czas, jak nocna zjawa, powraca w moich felietonach obecny trener Legii, Goncalo Feio. Tym razem - zdaniem Portugalczyka - jego drużynie przeszkodziła w wygranej z Puszczą zbyt wysoka trawa i „suche" boisko na stadionie Cracovii. Mógłbym „kupić" tę wymówkę, gdyby wspomniana trawa była tak wysoka i gąbczasta, że z powodzeniem wyhamowałaby bolid Lewisa Hamiltona. Widać Portugalczyk nie zdążył zorientować się, że w Polsce funkcjonuje takie porzekadło: „Złej baletnicy przeszkadza rąbek u spódnicy". Koniec lekcji.

WYDARZENIE KOLEJKI

Ligowa zapaść

Tak jak przed rokiem Legia na starcie rozgrywek traci punkty.



Fot. Wojciech Dobrzyński/Pressfocus.pl

Legia dobrze prezentuje się w pucharach, a w lidze dużo gorzej.

Po czterech kolejkach zespół z Warszawy ma 7 punktów. Nie jest to zły wynik, bo inni możni też tracą, ale patrząc na grę drużyny prowadzonej przez Goncalo Feio, kibice tego klubu mają się o co martwić.

Powtórka sprzed roku

Już w pierwszym meczu - z Zagłębiem Lubin - trzy punkty udało się wyszarpać w końcówce. Potem podobnie było z Koroną w Kielcach, a już dwie ostatnie ligowe potyczki były zapaścią. W trzeciej kolejce przyszła porażka przy Łazienkowskiej z Piastem, a teraz remis z Puszczą.

Dokładnie tak samo Legia zaczęła poprzedni sezon. Wtedy zespół prowadzony przez Kostę Runjaicia też zaangażowany był w grę na kilku frontach, a w dużej mierze na europejskim. Tam warszawianie radzili sobie nieźle i udało im się przetrwać w LKE do wczesnej wiosny. To przełożyło się jednak na słabsze występy w ekstraklasie, przez co na początku kwietnia z funkcją szkoleniowca pożegnał się Runjaić.

Czy to samo czeka Feio? Nie wiadomo. Na pewno będzie ciekawie, bo do tego młody portugalski szkoleniowiec zdążył już przyzwyczaić w Motorze Lublin. Zresztą jego wypowiedzi po meczu z niepołomiczanami, abstrahując od słów na temat stanu murawy, były interesujące.

Nie szukać winnych!

- Kto jest winny? Ja. W naszym klubie jest kultura szukania winnych, a to nie prowadzi do niczego. Jak wygramy, to jesteśmy najlepsi, a jak przegramy lub nie wygramy, to jesteśmy najgorsi - to jednak tak nie wygląda. Szanujcie też pracę przeciwnika – podkreśla 34-letni szkoleniowiec. – Wiem, że wszyscy chcieliby, żeby Legia przyjechała do Krakowa i wygrała 5:0, ale rywal też pracuje, ma plan i styl, który jest, jaki jest, ale może sobie taki wybrać. To jego prawo. Taki sposób gry bardzo utrudnia działanie przeciwników. Wiecie, kiedy ostatni raz ktoś tutaj zwyciężył? W listopadzie 2023 roku. To nie jest przypadek. Chcecie mieć dobrą piłkę? Kochajcie piłkarzy. Wiecie, jaka była reakcja w Danii na błąd 18-letniego Noaha Narteya, po którym strzeliliśmy gola na 2:2 z Broendby? Dziennikarze napisali, ile zrobił dobrego. W Polsce to nie do pomyślenia, bo ciągle szukacie krwi. Potem chcecie pięknej gry, młodych zawodników na boisku… Zabija ich sama kultura. Wygraliśmy z Broendby, ale nie jesteśmy przez to najlepsi na świecie. Tak jak po meczu z Puszczą nie jesteśmy najgorsi. Nie będziemy szukać winnych. Jeśli chcecie winnego, to jestem. Mam szerokie barki, poradzę sobie z tym. Przyczyn porażki jest wiele, bo to piłka nożna, kompleksowa gra – mówi trener Legii.

Przed zespołem rewanżowy mecz z Broendby w czwartek. Legia jest o krok od awansu do decydującej rundy eliminacji Ligi Konferencji Europy, w której zagra z niżej notowanym rywalem niż Duńczycy, bo prawdopodobnie z łotewską Audą, która wygrała pierwszy mecz 1:0 z kosowską Dritą Gnjilane. Wcześniej jednak czeka ją starcie ligowe z Radomiakiem, które wcale nie będzie łatwe. Na dodatek z powodu kontuzji na kilka tygodni wypadł Jurgen Celhaka.

(zich)

KONTROWERSJA

W Kielcach wierzą w cuda?

W Koronie doszło do zmiany trenera, bo drużyna w dwóch pierwszych kolejkach nie zdobyła punktu. Drugim powodem, mniej oficjalnym, był fakt, że Kamilowi Kuzerze nie było po drodze z dyrektorem sportowym i nowym zarządem. Dlatego na pokładzie pojawił się Jacek Zieliński, który miał być lekiem na całe zło. Doświadczony trener, który był mistrzem Polski z Lechem Poznań, miał z miejsca pomóc kielczanom. Pierwszym sprawdzianem było starcie z Cracovią, zespołem, który Zieliński doskonale zna. Ci, którzy wierzą w cuda, mogli pomyśleć, że zmiana szkoleniowca odmieni grę zespołu. Natomiast ci, którzy bardziej realistycznie patrzą na świat, byli pewni, że Korona dalej będzie słaba. Rację mieli ci drudzy, bo krakowski zespół pewnie wygrał 2:0. Kielczanie, nawet gdy dostali rzut karny, nie potrafili go wykorzystać. - Każdy liczył, że mój debiut będzie wyglądał inaczej. Zdawałem sobie sprawę, że ten mecz będzie trudny. Chłopaki zagrali z zaangażowaniem i sercem, czasami nawet bardziej sercem niż głową. W piłce nożnej chodzi o jakość piłkarską i to wykorzystała Cracovia. Jeśli daje się takie sytuacje tej drużynie, to zwykle tak się to kończy. Niestrzelony karny to podsumowanie tego meczu. Nie będę szukał tanich usprawiedliwień, że rozpocząłem pracę z zespołem trzy dni temu – powiedział po spotkaniu nowy opiekun Korony. W jednej sprawie szkoleniowiec z całą pewnością ma rację. W futbolu rzeczywiście liczy się jakość piłkarska. Na ten sam problem zwracał uwagę Kamil Kuzera, który powiedział, że transfery do klubu są uzupełnieniami, a nie wzmocnieniami. To w tym aspekcie władze Korony powinny poszukiwać winnych tego, że zespół przegrywa. Drużyna po prostu będzie tracić punkty niezależnie od tego, czy jej trenerem będzie Jacek Zieliński czy Kamil Kuzera, bo jakość jej kadry odbiega od standardów ekstraklasy. Koronę mógłby prowadzić nawet Jose Mourinho lub Pep Guardiola, a i tak szansena sukces byłyby nikłe.

Kacper Janoszka

Sport 44d086dd9d

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Bartosz MROZEK**
Bramkarz Lecha był najważniejszym punktem zespołu w bezbramkowym starciu z Rakowem. Bronił pewnie i był głównym sprawcą tego, że drużyna Marka Papszuna nie zdobyła gola, a Lech utrzymał remis.

■ **Virgil GHITA**
Rumun solidnie grał w obronie, ale w starciu z Koroną świetnie spisał się przede wszystkim w ataku. Najpierw zdobył gola, a później popisał się genialną asystą przy trafieniu Micka van Burena.

■ **Artur CRACIUN**
Środkowy obrońca Puszczy zasłynął w poprzednim sezonie skutecznością w ataku, przede wszystkim wykorzystując rzuty karne. Przez letni okres przygotowawczy w Niepołomicach hierarchia przy karnych się nie zmieniła, dzięki czemu Craciun zdobył swojego pierwszego gola w nowym sezonie.

■ **Aleks ŁAWNICZAK**
Lechia Gdańsk zrobiła wiele, żeby z Zagłębiem nie wygrać. Lubinianie to wykorzystali, doprowadzając do wyrównania. Nie udałoby się to jednak, gdyby nie solidna postawa Ławniczaka. W przeciwieństwie do swoich partnerów w defensywie grał dobrze.

■ **Lukasz AMBROS**
W drugim meczu z rzędu 20-letni Czech znalazł się wyjściowej „11" Górnika. Tym razem trener Jan Urban ustawił go na skrzydle i dobrze na tym wyszedł. Ambros zaliczył pierwszą asystę w barwach zabrzańskiego klubu.

■ **Alexander GORGON**
Bez Kamila Grosickiego i Efthymiosa Koulourisa Pogoń Szczecin potrzebowała kogoś, kto zachwyci w ataku. Ciężar odpowiedzialności wziął na siebie Gorgon, który w ostatniej chwili zapewnił ekipie Jensa Gustafssona trzy punkty.

■ **Jakov BLAGAIĆ**
Chorwat zyskał zaufanie trenera Tomasza Tułacza, ale tylko na 45 minut. Po pierwszej połowie meczu z Legią, w którym po raz pierwszy znalazł się w wyjściowym składzie, zszedł z boiska, ale w 41 min starcia z warszawianami zdobył wyrównanie.

■ **Erik JANŻA**
Kapitan Górnika jak zwykle dobrze radził sobie w obronie, ale zabłysnął także w ataku i wspomógł zabrzan w wygranej z Radomiakiem. To on podał do Luki Zahovicia, który strzelił pierwszą bramkę dla ekipy Jana Urbana.

■ **Adam ZRELAK**
Słowacki snajper zagwarantował GKS-owi remis z Piastem. Najpierw wyprowadził drużynę Rafała Góraka na prowadzenie. Później, gdy katowiczanie przegrywali, popisał się genialną akcją, ograł defensywę w polu karnym i doprowadził do wyrównania.

■ **Mick VAN BUREN**
Holender sprawia, że kibice Cracovii są szczęśliwi. Do klubu dołączył w połowie lipca, a już zdobył dwie bramki w lidze. Tym razem pomógł drużynie w wygranej nad Koroną, zdobywając gola na 2:0.

■ **Luka ZAHOVIĆ**
Na razie jest tylko rezerwowym, ale już stał się ważną postacią drużyny Jana Urbana. W drugim meczu z rzędu zdobył gola na wagę zwycięstwa. W miniony weekend jego ofiarami stali się piłkarze Radomiaka, a wcześniej gola zdobył przeciwko Pogoni, w której grał przez cztery lata. **(kaj)**

POSTAĆ KOLEJKI - LUKA ZAHOVIĆ

■ Mało kto spodziewał się, że letni nabytek Górnika, Luka Zahović, tak wkomponuje się w zespół. Doskonale znany z ligowych boisk w naszym kraju zawodnik w ostatnim czasie nie miał dobrej passy. Słoweniec występuje w naszej ekstraklasie już od 4 lat.
W swoim kraju dwa razy był królem strzelców ligowych rozgrywek. W 2018 i w 2019 r. zdobywał dla NK Maribor po 18 bramek.
Strzelanie ma we krwi - jego ojcem jest jeden z najlepszych piłkarzy w historii słoweńskiego futbolu - Zlatko. Senior Zahović w reprezentacji swojego kraju wystąpił 80 razy i zdobył 35 goli, co do dziś jest niepobitym rekordem. Grał na Euro 2000, będąc przez kilka sezonów czołowym strzelcem FC Porto.
Synowi daleko do tych osiągnięć, ale grać i strzelać potrafi. Na polskich boiskach najlepszy był dla niego sezon 2021/22, kiedy dla Pogoni w ekstraklasie strzelił 11 bramek. Kolejne lata były słabsze, a w poprzednich rozgrywkach Jens Gustafsson rzadko korzystał z jego usług. Luka zdobył jednego gola i mimo ważnego kontraktu szczecinianie bez żalu się go pozbyli.
W Zabrzu na początku pobytu 28-letni napastnik pozytywnie zaskakuje. Nie będąc nawet podstawowym zawodnikiem, zapewnia „górnikom" ważne punkty. Najpierw zdobył bramkę zaraz po wejściu na boisko w meczu z Pogonią w spotkaniu trzeciej kolejki. Natomiast w minionej kolejce trafił na 1:1 w starciu z Radomiakiem. Gol otworzył drogę do wygranej. A przecież w bieżącym sezonie na ligowych boiskach spędził ledwie 155 minut! Już teraz zasługuje na miano super rezerwowego.

(zich)



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Snajperzy wystąp	
4	Ishak (Lech), Rocha (Radomiak),
3	Koulouris (Pogoń),
2	Alvarez (Widzew), Ameyaw (Piast), Ceglarz (Motor), Chrapek (Piast) Hotić (Lech), Kramer (Legia), Kubicki (Jagiellonia), Luquinhas (Legia), Łukowski (Widzew), van Buren (Cracovia), Zahović (Górnik), Zrelak (Katowice)

Żółte 26/Czerwone 1	
0/0	Radomiak
1/0	Katowice
1/0	Lech
1/0	Legia
1/0	Piast
1/0	Pogoń
1/0	Śląsk
1/0	Zagłębie
2/0	Raków
2/0	Górnik
2/0	Lechia
2/0	Puszcza
3/0	Korona
4/0	Cracovia
4/0	Stal
0/1	Widzew

Na trybunach	
17663	ŁÓDŹ (Widzew - Śląsk)
17169	SZCZECIN (Pogoń – Stal)
12740	GDAŃSK (Lechia - Zagłębie)
11931	KIELCE (Korona - Cracovia)
8564	RADOM (Radomiak - Górnik)
7805	GLIWICE (Piast – Katowice)
5500	CZĘSTOCHOWA (Raków - Lech)
3495	KRAKÓW (Puszcza - Legia)

Kryształowy gwizdek	
8	Karol Arys (Szczecin)
7	Damian Kos (Wejherowo)
7	Paweł Malec (Łódź)
7	Wojciech Myć (Lublin)
7	Paweł Raczkowski (Warszawa)
7	Marcin Szczerbowicz (Olsztyn)
6	Szymon Marciniak (Płock)
6	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)

TYPOWALI

	TRENER Bogusław Baniak	PIŁKARZ Edward Socha	„SPORT" Piotr Tubacki
Radomiak - Górnik ■ Wynik meczu: 1:2.	0:1 ✓	1:3 ✓	1:1
Raków - Lech ■ Wynik meczu: 0:0.	2:2 ✓	1:1 ✓	1:0
Korona - Cracovia ■ Wynik meczu: 0:2.	0:1 ✓	0:0	1:1
Pogoń - Stal ■ Wynik meczu: 1:0.	2:0 ✓	2:0 ✓	3:1 ✓
Lechia - Zagłębie ■ Wynik meczu: 1:1.	2:1	2:2 ✓	0:1
Puszcza - Legia ■ Wynik meczu: 2:2.	1:1 ✓	0:3	1:2
Widzew - Śląsk ■ Wynik meczu: 0:0.	2:1	1:0	1:1 ✓
Piast - Katowice ★ ■ Wynik meczu: 2:2.	1:1 ★	2:2 ★	2:1

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✓✓ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✓ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów
za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★ .

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
28 pkt	24 pkt	22 pkt

Sport 44d086dd9d

Wreszcie się pokazał

Trudny terminarz nie przeszkodził Górnikowi w zaliczeniu dobrego startu.

GÓRNIK ZABRZE

Zespół z Zabrza odniósł drugie zwycięstwo z rzędu. Oba mecze (z Pogonią i Radomiakiem) nie były łatwe, a zostały rozstrzygnięte w końcówkach.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

W meczu z Radomiakiem Norbert Wojtuszek strzelił swojego pierwszego gola w ekstraklasie.

Rezerwowi w cenie

W Radomiu zabrzanie męczyli się szczególnie w pierwszej połowie. - Już w 1 minucie mogliśmy stracić bramkę – stwierdził trener Górnika Jan Urban. - Chcieliśmy zaskoczyć Radomiaka zaraz po rozpoczęciu. Nie udało się, poszła kontra, ale dobrze interweniował Rafał Janicki. Mieliśmy w pierwszej połowie trochę problemów przy stałych fragmentach gry i „główkach" Rochy, którego trudno powstrzymać. Mimo tego, że w pierwszej części byliśmy dłużej w posiadaniu piłki, to przeciwnik miał więcej sytuacji. Nie stwarzaliśmy zagrożenia pod bramką radomian. Dlatego zrobiliśmy dwie zmiany i po przerwie zagraliśmy na naprawdę dobrym poziomie. Było sporo gry, kombinacyjnych akcji. Sytuacji nie mieliśmy nadzwyczaj dużo, ale ważne, że były. Dla nas to ważna wygrana na trudnym terenie – mówił szkoleniowiec jedenastki z Zabrza. - W szatni podczas przerwy było spokojnie. O zmianach myśleliśmy wcześniej, bo nie kreowaliśmy sytuacji. Liczyliśmy, że odmienią nasz zespół i tak też się stało. W drugiej połowie zagraliśmy dużo odważniej – tłumaczył doświadczony szkoleniowiec.

Pomogło wypożyczenie

W przerwie boisko opuścili Lukas Podolski i Kamil Lukoszek, a na ich miejsce weszli Luka Zahović i Norbert Wojtuszek. Ten drugi grał na boku pomocy. Obaj w końcówce rozstrzygnęli losy spotkania. Zahović pięknie uderzył głową po dośrodkowaniu Erika Janży (drugi gol w drugim meczu z rzędu), a Wojtuszek kapitalnie uderzył pod poprzeczkę. - W trakcie kariery grał na boku. U mnie też grał na tej pozycji wiele razy. Z kolei w Tychach na wypożyczeniu występował w środkowej strefie. Tak więc mogę go wykorzystać na kilku pozycjach - powiedział o Wojtuszku trener Urban.

Szkoleniowiec podkreślił, że 22-letni piłkarz miejsce w składzie wywalczył dobrą postawą na treningach w tygodniu poprzedzającym wyjazd do Radomia. - To, jak kto wygląda na treningu, ma duże znaczenie dla trenera. Jeśli się widzi, że piłkarz dobrze radzi sobie na treningach, to i w meczu powinien zagrać nieźle. Wiedziałem, co Norbi może nam dać. Naprawdę dużo potrafi. Długo trzeba było czekać, żeby to pokazał. Pobyt w Tychach dobrze mu zrobił. Wrócił jako zawodnik bardziej doświadczony – ocenił opiekun górniczej jedenastki.

Radość z wygranej na trudnym terenie tłumią urazy dwóch ważnych zawodników. Luka Zahović nie dotrwał do ostatniego gwizdka w Radomiu, a prawy obrońca Manu Sanchez skręcił staw skokowy. Słoweniec upadł po jednym z pojedynków i ma kłopot z barkiem. Najbliższe dni pokażą, czy ci zawodnicy będą gotowi do gry w niedzielnym spotkaniu z Rakowem na stadionie im. Ernesta Pohla.

Michał Zichlarz

TRZY PYTANIA DO...

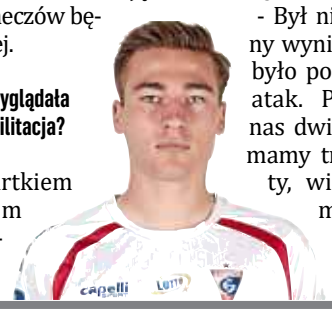
DOMINIKA SZALI, obrońcy Górnika

1. Po czterech miesiącach przerwy znów zagrał pan w lidze. Jakie to uczucie?

- Bardzo dobre! Przede wszystkim cieszę się, że mogłem wrócić na boisko i pomóc drużynie. W Radomiu zaliczyłem pierwszy występ w tym sezonie i mam nadzieję, że teraz meczów będzie więcej.

2. Jak wyglądała rehabilitacja?

- Z Bartkiem Spałkiem przepracowałem te miesiące bardzo dobrze. Jestem bardzo wdzięczny naszym fizjoterapeutom.



3. Z Radomiakiem wszedł pan na boisko za kontuzjowanego Manu Sancheza. Potem szybko zdobyliście dwa gole...

- Był niekorzystny wynik i trzeba było postawić na atak. Padły dla nas dwie bramki, mamy trzy punkty, więc czujemy spore zadowolenie.

Beniaminek się postawił

Piast nie został liderem tabeli, bo ambitnie walczący GKS wyrwał punkt przy Okrzei.

Gospodarze wygrywając z GieKSą mogli przewodzić ekstraklasie, czego nikt jeszcze kilka tygodni temu się nie spodziewał. Kibice Piasta przed meczem zastanawiali się czy w składzie pojawi się Ariel Mosór, który jest bliski przenosin do Rakowa. Mosór znalazł się w składzie, ale na trybunach pojawiła się delegacja z Częstochowy, w tym m.in. Wojciech Cygan. Trener Vuković przed meczem przyznał, że z możliwym odejściem oswaja się od dawna, bo wiadomo że tak może się w końcu zdarzyć, ale dopóki może, to stawia na najlepszych piłkarzy.

Zaskoczył obrońców

Gliwiczanie do derbów przystąpili w dobrej formie i z młodym Igorem Drapińskim na lewej obronie. Nowy defensor Piasta spisał się w meczu całkiem nieźle. Kto wie czy nie lepiej niż dwaj bardziej doświadczeni piłkarze: wspomniany Mosór oraz Jakub Czerwiński. Obaj są ostojami defensywny, ale wczoraj wyraźnie się nie popisali. W pierwszej połowie Mosór dał się ubiec Adamowi Zrelakowi, a w drugiej ten san napastnik ograł jak dziecko Czerwińskiego. Tym samym Piast po raz pierwszy od jedenastu meczów stracił dwa gole. Oba mocno popsuły szyki gospodarzom.

1. Jagiellonia	3	9	7:2
2. Piast	4	8	7:4
3. Widzew	4	8	6:3
4. Lech	4	7	6:3
Pogoń	4	7	6:3
6. Legia	4	7	6:4
7. Raków	4	7	3:1
8. Cracovia	4	7	5:4
9. Górnik	4	7	5:5
10. Zagłębie	4	5	4:5
11. Motor	3	4	3:3
12. GKS	4	4	4:5
13. Radomiak	3	3	5:6
14. Śląsk	3	2	1:3
15. Puszcza	4	2	4:7
16. Lechia	4	2	3:7
17. Stal	4	1	1:5
18. Korona	4	1	1:7

1 - elim. LM, **2-3** - elim. LK, **16-18** - spadek.

Odrobili straty

Pierwsze trafienie było niezwykle zaskakujące, bo od początku poniedziałkowego meczu to Piast miał kontrolę i przewagę w posiadaniu gry. GieKSa była nieco schowana, pełna respektu dla formy rywala. Praktycznie jeden zryw i jedno mocne dośrodkowanie sprawiło ogrom kłopotów gliwiczanom, a GKS mógł cieszyć się z prowadzenia. Piast jednak nie zwiesił głowy, a wręcz przeciwnie, bo w ten ciepły wieczór stracony gol podziałał jak deszcz dający orzeźwienie. Sprawy w swoje ręce wziął Michael Ameyaw. Przebojowy skrzydłowy Piasta w poprzednim sezonie popisał się kapitalnym strzałem z dystansu w meczu z Jagiellonią, a w poniedziałek też zakręcił piłkę, a Dawid Kudła nie miał szans. Do przerwy Piast nie poszedł za ciosem, ale udało mu się to tuż po przerwie. Niepewną interwencję Kudły pod dośrodkowaniu wykorzystał Michał Chrapek. Piast chciał strzelić trzeciego gola, GKS z kolei starał się szukać szansy na wyrównanie.

Zrelak ucieszył Katowice

Taka się nadarzyła, gdy Zrelak wywiódł w pole Czerwińskiego i pewnym strzałem pokonał Placha. Nowy napastnik GKS na kolejne gole w ekstraklasie czekał od kwietnia, a jego trafienia dały cenny punkt, o którym przed meczem sporo mówił trener gości Rafał Górak. W końcówce meczu Piast mógł zgarnąć trzy punkty, ale przy strzałach Huka i Szczepańskiego świetnie interweniował Kudła, a dobitka Ameyawa była niecelna. GKS może więc cieszyć się z punktu, a w Gliwicach na pewno będą niepocieszeni nieudanym atakiem na fotel lidera.

(KRIS)

OCENA MECZU ★★★★

Piast Gliwice	2:2 (1:1)	GKS Katowice

0:1 – Zrelak, 19 min (asysta Kowalczyk), **1:1** – Ameyaw, 30 min (asysta Kądzior), **2:1** – Chrapek, 49 min (bez asysty), **2:2** – Zrelak, 68 min (asysta Nowak)

PIAST: Plach 6 – Pyrka 6, Mosór 4, Czerwiński 4 (73. Huk niesklas.), Drapiński 6 (77. Munoz niesklas.) – Dziczek 6, Tomasiewicz 6 – Kądzior 6 (73. Kostadinow niesklas.), Chrapek 6 (77. Szczepański niesklas.), Ameyaw 7 – Piasecki 3 (63. Rosołek 4). **Trener** Aleksandar VUKOVIĆ. **Rezerwowi:** Szymański, Karbowy, Mokwa, Mucha.

GKS: Kudła 4 – Kuusk 4, Jędrych 5, Komor 5 – Wasielewski 5 (90+1. Marzec niesklas.), Kowalczyk 5 (67. Antczak 5), Repka 6, Rogala 5 – Nowak 6 (84. Milewski niesklas.), Galan 5 (67. Błąd 5) – Zrelak 8 (90. Arak niesklas.). **Trener** Rafał GÓRAK. **Rezerwowi:** Strączek, Klemenz, Mak, Marzec, Shibata.

Sędziował Tomasz Kwiatkowski (Warszawa) - **6**. **Asystenci:** Michał Obukowicz (Warszawa), Bartosz Kaszyński (Bydgoszcz), **Widzów** 7805. **Czas gry** 97 min (46+51). **Żółte kartki:** Czerwiński (41. faul) – Zrelak (81. faul)

Piłkarz meczu - Adam ZRELAK

Sport 44d086dd9d

Brak satysfakcji

W zespole wicemistrza Polski ciągle szwankuje skuteczność strzelecka.

ŚLĄSK WROCŁAW

W niedzielę wicemistrzowie Polski mieli niepowtarzalną szansę, by wywieźć ze stadionu łódzkiego Widzewa komplet punktów. Gospodarze od 65 min musieli sobie radzić w dziesiątkę po czerwonej kartce Samuela Kozlovsky'ego, który brutalnie sfaulował Buraka Ince. Wrocławianie nie potrafili zdyskontować liczebnej przewagi, więc bezbramkowy remis przyjęli z rozczarowaniem.



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Obrońca Śląska Tomasso Guercio (z prawej) może być zadowolony ze swojego występu.

Zadowalające szanse, ale...

- To wynik, który nas nie satysfakcjonuje - przyznał trener Śląska, Jacek Magiera. - Było wiele dobrych momentów w ataku pozycyjnym. Do czerwonej kartki prezentowaliśmy dużą kulturę gry, potem niepotrzebnie się cofnęliśmy i pozwoliliśmy, żeby Widzew zaczął dominować. Łodzianie są jedną z lepiej pressujących ekip w lidze, ale daliśmy radę ich omijać i wyprowadzać piłkę. Szanse, jakie stworzyliśmy, były zadowalające, ale skończyliśmy mecz bez zdobytego gola. Były okazje Cebuli, Schwarza, Musiolika czy Ortiza, ale Rafał Gikiewicz był na posterunku. Dobrze zneutralizowaliśmy to, jak chciał grać Widzew. Podania diagonalne nie dochodziły do rywali. Jednym z celów było czyste konto z tyłu i to się udało. Na pewno jest to budujące - powiedział szkoleniowiec. Co było powodem słabszej gry w liczebnej przewadze? - Naprawdę nie wiem. Gdybym wiedział, to byśmy dalej dominowali, lecz graliśmy zbyt wolno. Daliśmy rywalom możliwość zagrywania piłki na wyścigi w bocznych sektorach boiska. To element, nad którym trzeba pracować. Musimy być bardziej konkretni w ataku. Nie wiemy, jakby się mecz skończył, gdybyśmy grali 11 na 11 - stwierdził Jacek Magiera.

Trener przy okazji pochwalił jednego z zawodników, którzy zyskali jego zaufanie po letniej przerwie. - Tommy Guercio zagrał dobre zawody, ma duże umiejętności. Gra dobrze w defensywie, jest młodzieżowcem, „robi" minuty. Dla niego to na pewno fajna sprawa. Dalej ma pracować i dawać sygnały. Gdyby Jehor Macenko był gotowy do gry przez 90 minut, to by tyle grał. Po raz pierwszy zagrał od meczu z Rakowem. Ma potencjał energetyczny, daje dużo, jeśli chodzi o agresję. Był zawodnikiem, który zagrał bardzo solidnie.

Poprawić skuteczność

Niepocieszony po zakończeniu meczu w Łodzi był pomocnik Śląska Burak Ince. - Nie był to dla nas łatwy mecz - powiedział 20-letni Turek. - Sądzę jednak, iż zaprezentowaliśmy się naprawdę nieźle, po prostu zabrakło nam zwycięskiej bramki. Z tego powodu czujemy spory niedosyt. Oczywiście bardzo cieszę się, że po tak długim czasie wróciłem do wyjściowego składu. Wydaje mi się, iż zaprezentowałem się przyzwoicie. Chcę grać jak najwięcej, ale zdaję sobie sprawę, że muszę na to pracować. I będę. Faul, po którym piłkarz Widzewa obejrzał czerwoną kartkę, sporo mnie kosztował. Na początku ból był naprawdę silny, ale z czasem mi przeszło i mogę powiedzieć, że wyszedłem z tego bez szwanku. Jedyny ból teraz to ten z powodu braku zwycięstwa. Obecnie skupiamy się na meczu z FC St. Gallen. Musimy poprawić skuteczność. Mam nadzieję, że sam strzelę gola, ale oczywiście najważniejszy będzie awans do baraży. Będziemy o to walczyć do upadłego.

Trochę źli

19-letni obrońca Tommaso Guercio rozegrał przeciwko Widzewowi cały mecz. - Mieliśmy więcej sytuacji, przez większość spotkania byliśmy po prostu lepsi – powiedział piłkarz z podwójnym obywatelstwem, włoskim i polskim. - Niestety, nie udało się zwyciężyć. Na pewno jesteśmy trochę źli, niemniej postaramy się przekuć to w coś pozytywnego. Szkoda że nie było z nami kibiców. Wierzę, że z ich wsparciem dalibyśmy radę wygrać. Granie przeciw tak zaangażowanej drużynie nie jest łatwe, ale już teraz o tym nie myślę. Przed nami pucharowe wyzwanie. Chcemy wygrać dla siebie, dla kibiców i osiągnąć awans. To nasze cele i zrobimy, co w naszej mocy, by je zrealizować.

Bogdan Nather

Do lidera im daleko

W niedzielny wieczór Widzew nie zbliżył się do wymarzonej pozycji w tabeli, ale z taką grą nie tylko Jagiellonia jest poza zasięgiem łodzian.



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Nawet z delikatną kontuzją Rafał Gikiewicz był kluczową postacią Widzewa.

Trener Daniel Myśliwiec mówił elegancko po meczu ze Śląskiem, że jego zespół „miał problemy z wykreowaniem sytuacji", ale kibicowska prawda jest taka, że zespół z Łodzi oddał w całym meczu tylko jeden strzał, który dużym wysiłkiem sprawozdawców uznać można za celny. Zresztą niecelnych naliczono tylko cztery. - Szacunek dla przeciwnika, który bronił się solidnie i nisko, co dało się oczywiście przewidzieć – mówił jeszcze Myśliwiec i pod tym względem miał rację. Widzew nie był w stanie zbliżyć się do bramki rywala na odległość strzału. Samotnymi, chaotycznymi atakami próbowali przedostać się przez obronę Rondić oraz rezerwowi Gong i Kerk. Skrzydłowi Klimek i Sypek zaliczyli tym razem występ zdecydowanie nieudany. Trudno było dostrzec Alvareza, a Jakub Łukowski, który przed meczem odebrał honorową nagrodę sponsora dla najlepszego zawodnika meczu z Lechem, miał tym razem bodaj tylko jedną udaną akcję.

No i ta czerwona kartka… Ostrzegano zawodników, że nakładki wysoko podniesioną nogą będą karane usunięciem z boiska. Samuel Kozlovsky nie ma w tej sytuacji nic na swoją obronę. VAR był w zasadzie formalnością. Upiekło się natomiast Widzewowi i obrońcy Lirimowi Kastratiemu, bo można się było spodziewać, że w 88 min będzie karny za faul obrońcy na Arnau Ortizie. Sędzia Karol Arys pokazał żółtą kartkę zawodnikowi Śląska za symulowanie, a po chwili okazało się, że VAR potwierdził decyzję sędziego, bo analiza wideo pokazała, że kontaktu między zawodnikami nie było. Widzowie mieli złudzenie, a sędzia był blisko.

Śląsk na razie jeszcze w lidze nie wygrał, choć przynajmniej przełamał passę trzech (licząc z pucharami) wyjazdowych porażek. Po raz pierwszy w tym sezonie nie stracił gola, ale w świetle opisanych wyżej okoliczności bramkarz Rafał Leszczyński nie był najlepszym zawodnikiem tego meczu. Był nim jego kolega po fachu z Widzewa. – Chciałem być liderem tabeli, a nie jestem i średnio się z tym czuję – przyznał rozczarowany wynikiem Rafał Gikiewicz. – Coś mi się stało na rozgrzewce. Grałem z jedną nogą, ale mam nadzieję, że to nic poważnego. Do wyjazdu do Szczecina się wygoi – mobilizował drużynę swoim optymizmem, godnym lidera zespołu.

Po przerwie Śląsk miał przewagę, ale nie wiedzieć czemu po czerwonej kartce… dopuścił do głosu gospodarzy, których konieczność gry w dziesiątkę od 65 min poderwała na chwilę do ataku. - Wszystko bronił Gikiewicz – także Jacek Magiera widział w łódzkim bramkarzu bohatera meczu. A kibice Śląska przed telewizorami, bo w Łodzi ich nie było, mogli tylko wzdychać: „Ach, Exposito…" Obrona grała bezbłędnie, ale z przodu podobać się mogła co najwyżej gra Marcina Cebuli.

Czerwona kartka, cztery żółte – wszystko w spotkaniu, w którym oba zespoły popełniły tylko 13 fauli, w tym Widzew cztery. Sędzia był elastyczny, nie przerywał gry z byle powodu, ale gdy trzeba było, karał surowo.

Nadal nie doczekaliśmy się debiutu Saida Hamulicia w Widzewie. Jeszcze trochę potrwa, zanim napastnik znajdzie się w składzie, bo właśnie złamał kość śródręcza i musiał przerwać treningi. Nie da się ukryć, że widzewskie transfery w ostatnim czasie są pechowe. Bramkarz Ivan Krajczirik przez rok nie zagrał ani razu, bo głównie się leczył. Sebastian Kerk niby jest już zdrowy, ale nadal udaje raczej grę i zastanawiać się można, czy asem drugiej Bundesligi był on, czy może jego brat. Teraz Hamulić… Gikiewicz będzie im musiał wytłumaczyć, co się robi, gdy boli kolano albo coś strzyka w kościach.

Wojciech Filipiak

Sport 44d086dd9d

Zwolnił miejsce

Deian Sorescu znalazł nowego pracodawcę, a Raków pozbył się niepotrzebnego zawodnika.



51 MECZÓW w barwach Rakowa rozegrał Deian Sorescu. Zdobył cztery gole. Nie dał się jednak zapamiętać z popisów sportowych, bo na murawie raczej nie błyszczał.

Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Kibice za rumuńskim wahadłowym nie będą tęsknić.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

To brutalne stwierdzenie, szczególnie że mowa o graczu, który w barwach „medalików" rozegrał pokaźną liczbę spotkań. Nie był on jednak pierwszym wyborem ani Marka Papszuna, ani Dawida Szwargi. Rozstanie z rumuńskim wahadłowym było kwestią czasu. Głównie dlatego, że jego notowania spadały z każdą rundą.

Kto będzie płacił?

W sobotę Raków poinformował, że Deian Sorescu opuścił Raków. Jego nowym pracodawcą został turecki Gaziantep. O tym, że wahadłowy zmieni pracę, było wiadomo od kilku tygodni, jednak brakowało akceptacji klubu. Czym było to spowodowane? Nie wiadomo, zapewne chodziło o kwestie finansowe. Nie zmienia to jednak faktu, że ruch ten dla części osób, nawet z otoczenia samego piłkarza, jest błędem.

Jego agent Giovanni Becali na łamach rumuńskich mediów sugerował, że w Turcji jego nowy pracodawca, w porównaniu do Rakowa, może mu nie płacić. Dla Sorescu ta decyzja podyktowana była zapewne nie kwestią finansową, a sportową. W końcu przy Limanowskiego nie miał czego szukać. Przegrywał rywalizację nie tylko z Franem Tudorem, co akurat zaskoczeniem nie jest, ale i z Jeanem Carlosem Silvą.

Koniec do przewidzenia

Sorescu w zasadzie od początku swojej przygody w Rakowie nie potrafił przebić się do pierwszej jedenastki. Przegrywał przede wszystkim rywalizację na boisku, ale także nie znalazł wspólnego języka z szatnią. Miał problemy komunikacyjne. Nie potrafił dobrze posługiwać się językiem angielskim. Do tego dyspozycja boiskowa była daleka od oczekiwanej, bo gdy trafił do Rakowa, uważany był za zawodnika, który w niedalekiej przyszłości „wygryzie" z zespołu Tudora. Tak się jednak nie stało, a poziom sportowy Sorescu podkreślił mecz sprzed dwóch lat, gdy z Astaną, trudnym rywalem, szybko dostał czerwoną kartkę.

Te elementy spowodowały wypożyczenie Sorescu do FCSB w styczniu 2023 roku. Pół roku później wydawało się, że sytuacja może się odmienić. W Częstochowie miejsce trenera Papszuna zajął Dawid Szwarga. Ten jednak także nie dał mu wielu szans i „wypchnął" go na wypożyczenie do Gaziantepu. Niezłe występy w Turcji i udział w Euro 2024 nie przekonały szkoleniowca Rakowa, by dać mu szansę.

Przepalona „bańka"

Nie wiadomo, ile Raków zarobił na sprzedaży Sorescu. Mało jednak prawdopodobne, by wahadłowy „odrobił" około 800 tysięcy euro, jakie klub z Limanowskiego za niego zapłacił. Był to jeden z większych ruchów częstochowskiego klubu w historii. W 2022 roku był jego najdroższym transferem, ale okazał się całkowitym niewypałem. Raków na swoje szczęście ma obecnie duże rezerwy na prawej flance. Poza Tudorem czy Jeanem Carlosem jest jeszcze Dawid Drachal, który od biedy może pojawić się właśnie na tej pozycji. Sorescu zwolnił więc miejsce w kadrze innemu zawodnikowi z zagranicy. W końcu z Rakowem łączony jest James Eto'o z Botewu Płodiw. Podczas spotkania z Lechem dyrektor sportowy bułgarskiego klubu pojawił się w Częstochowie. Wiele więc wskazuje na to, że to właśnie z powodu przyszłego transferu Kameruńczyka, Sorescu przy Limanowskiego już nie ma. **(ptom)**

Kłótnia o murawę

Goncalo Feio nie był pierwszym trenerem, który zarzucił Puszczy, że stosuje triki utrudniające płynną grę.

Niedzielne spotkanie było trzecim pomiędzy Puszczą i Legią w ekstraklasie. Kopciuszek z Małopolski jeszcze nie przegrał z jedną najsilniejszych drużyn w kraju. W poprzednim sezonie „wojskowi" dwukrotnie musieli odrabiać straty, a dwa dni temu z większym niedosytem z boiska schodzili zawodnicy „Żubrów", którzy nie wykorzystali rzutu karnego. Inna sprawa, że jako gospodarze ostatni raz przegrali na początku listopada.

Bo trawa była zła

W Krakowie, bo niepołomiczanie wciąż rozgrywają mecze na stadionie Cracovii, Legia uzyskała pierwszy remis w sezonie. Jej trener przyczyn tego, że warszawianie nie mogli się rozpędzić, szukał m.in. w sposobie przygotowania boiska. Sędzia Paweł Malec dopuścił je do gry, ale przed rozpoczęciem rywalizacji goście próbowali interweniować w sprawie odpowiedniego nawodnienia, o czym poinformował Piotr Kamieniecki z TVP Sport. Po końcowym gwizdku problem został poruszony na konferencjach prasowych trenerów. – Jeżeli gramy na boisku, które jest dwa razy dłuższe niż powinno (chodzi o długość trawy, nie pola gry – przyp. red.) i nie jest podlane, mimo 30 stopni, to nie będzie pięknej piłki. Wówczas futbolówka stoi, nie da się grać na jeden kontakt. Nie szukam wymówki, żeby była pełna jasność, ale jeśli oczekujecie ładnej i szybkiej gry, to muszą być wymogi, które do tego zmuszają, przynajmniej latem, kiedy murawy muszą być dobre – mówił Goncalo Feio. Tomasz Tułacz szybko uciął temat. Podkreślał, że jego drużyna tylko korzysta z gościnności Cracovii, a on za podlewanie i koszenie nie odpowiada. Niepołomiczanie wynajmują stadion „Pasów" za spore pieniądze i byłoby dziwne, gdyby nie mogli używać zraszaczy. Faktem jest natomiast, że płyta „tępa", na której piłka toczy się wolniej, służy Puszczy, bo zespół ten preferuje inną grę. W drugiej połowie oglądaliśmy m.in. obrazek, gdy Dawid Abramowicz wyrzucał piłkę z autu w pole karne Legii z... połowy boiska.

Spięcie z Kuzerą

Feio nie był zresztą pierwszym, który kręcił nosem na stan boiska, na którym rywali podejmowała Puszcza. Gdy w kwietniu ubiegłego roku jeszcze w Niepołomicach „Żubry" grały z Wisłą, boisko było bardzo grząskie. Bramkarz Mikołaj Biegański z niespotykaną dla siebie szczerością powiedział, że wiślacy czuli się jak zwierzęta biegające w błocie, a płyta nie powinna być dopuszczona do gry na takim poziomie. Dwa miesiące później wielu fanów innych klubów śmiało się z piłkarzy „Białej gwiazdy", że w barażach przegrali z Puszczą po raz trzeci w sezonie, choć występowali na swoim równym jak stół trawniku.

W kwietniu tego roku, po meczu Puszczy z Koroną, krytycznie o przygotowaniu boiska na stadionie Cracovii wypowiadał się Kamil Kuzera. – Rozumiem, że jeśli walczymy o utrzymanie, to łapiemy się wszystkich sposobów, ale podlanie płyty boiska powinno być normą na tym poziomie. Piłka wtedy chodzi szybciej, ale też samo boisko jest bezpieczniejsze dla zawodników. Ale rozumiem, że chwytamy się różnych rozwiązań – stwierdził ówczesny opiekun „scyzoryków". – Złej baletnicy to i rąbek spódnicy... Korona to dwu- albo trzykrotnie bogatszy klub od nas, z kapitalnymi warunkami do treningu i stadionem, a przeszkadzało jej to, że trawa jest niepodlana. Ja nie odpowiadam za to, czy podlewają murawę, czy nie – stwierdził Tomasz Tułacz i wypowiedział jeszcze kilka krytycznych słów o zachowaniu swojego vis-a-vis. We wrześniu Kraków planuje wymianę murawy na stadionie Cracovii, z którego jeszcze do końca roku będzie korzystać Puszcza. Boisko na pewno będzie lepsze, bo obecna płyta pochodzi z 2016 roku. Trawę jednak nadal trzeba będzie przycinać i zraszać.

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Trener Legii krytykuje boisko w Krakowie.

Sport 44d086dd9d


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Na efekty działań sztabu trenera Sobolewskiego trzeba poczekać.

Wszyscy są świadomi

Radosław Sobolewski wie, co chce zrobić i jak chce to robić, ale Odra na razie zawodzi swoich kibiców.

Po 4 meczach Odra ma 3 punkty i z bilansem bramkowym 5:8 zajmuje 13. miejsce. Nic więc dziwnego, że kibice niebiesko-czerwonych, którzy na mecie minionego sezonu zameldowali się strefie barażowej, zaczynają się niepokoić porażkami swoich ulubieńców.

- Kibice domagają się „swojego" i my jako pracownicy klubu musimy im to dać – stwierdził na konferencji prasowej po przegranej 1:2 z Wisłą Płock trener opolan Radosław Sobolewski. – Natomiast myślę, że musi być zachowany spokój. Przypomnę to, o czym rozmawialiśmy przed sezonem – to jest projekt na dwa lata. Na taki czas podpisaliśmy kontrakt i tutaj mamy jasność i myślę, że wszyscy są świadomi, jak to może wyglądać. Chciałbym przypomnieć, że zespół, który wywalczył awans do baraży, już nie istnieje. Jest zupełnie nowy zespół, a jego nie tworzy się przez miesiąc. Drużyna, która walczyła w barażach, była budowana dwa lata. Więc wnioski są proste. Ja wiem, jakie są marzenia kibiców w Opolu i chciałbym być uczestnikiem fantastycznych rzeczy, natomiast na to trzeba czasu, cierpliwości i spokoju oraz umiejętnego budowania zespołu.

Niepokojący sygnał

Na razie w grze Odry brakuje przede wszystkim pewności w defensywie. Przypomnijmy, że pod wodzą Adama Noconia opolanie rok temu po 12. kolejce mieli bilans bramkowy 18:7 i patrzyli na wszystkich z góry. A w spotkaniu z Wisłą Płock już po kwadransie było 0:2!

- Jesteśmy bardzo niezadowoleni – powiedział szkoleniowiec Odry. – Ze swojej perspektywy szczególnie niezadowolony jestem z tego, w jaki sposób zespół wszedł w to spotkanie. Bardzo bojaźliwie i nerwowo. To jest naprawdę bardzo niepokojący sygnał. W tym okresie pojawiło się jedno nieudane zagranie, jedna zła interwencja i poprzez złe decyzje straciliśmy dwie bramki. Absolutnie nikt się nie spodziewał, że tak to będzie wyglądało. Ciężko mi znaleźć powody takiej postawy, bo widziałem zespół przez cały tydzień i był bardzo mocno zmotywowany oraz skoncentrowany. Jeszcze przed samym spotkaniem również było dużo pozytywnych elementów i zupełnie nic nie zapowiadało, że na początku meczu zupełnie stracimy kontrolę.

Dużo pracy

- Naprawdę niesamowicie ciężko się gra z bagażem dwóch bramek od 16 minuty – kontynuował trener opolan. - Staraliśmy się jak najszybciej pozbierać i po naprawdę fajnej akcji strzeliliśmy kontaktowego gola. Jeszcze w pierwszej połowie mieliśmy dwie dobre akcje, które wręcz powinniśmy zamienić na bramki, ale się nie udało. Jeżeli chodzi o drugą połowę, to już była całkowicie „zamknięta" i nie udało się wykreować zbyt wielu szans. Widać więc, że przed nami naprawdę dużo pracy, bo brakuje automatyzmu i zgrania. Mam nadzieję, że każdy trening i każdy mecz będzie zalążkiem poprawy zachowań, które powinny być w zespole. Na tle naprawdę bardzo dobrego rywala nie zaprezentowaliśmy w pełni swoich umiejętności. Natomiast wiemy, co chcemy zrobić i jak chcemy to robić.

Ruchy transferowe

W tym, co sztab szkoleniowy chce robić, jest też ciągle miejsce na ruchy transferowe. - Pracujemy nad tym, żeby ten zespół jeszcze wzmocnić – stwierdził Radosław Sobolewski. – Ale będą to ruchy na nasze możliwości. Jednak na pewno chcemy jeszcze przed zamknięciem okienka pozyskać zawodników, którzy nie uzupełnią, ale wzmocnią skład. Jak widać, są pozycje, na których jest duża rywalizacja, a ona jest zawsze największym motorem napędowym każdego zespołu. Mamy też jednak pozycje, na których rywalizacja mogłaby być większa. Więc pracujemy nad tym i mam nadzieję, że jeszcze przed zamknięciem okienka transferowego ta sytuacja ulegnie poprawie.

Jerzy Dusik

„Anioł" niezastąpiony

Angel Rodado strzela jak na zawołanie. Wczoraj dołożył dwa kolejne gole, a po pierwszym pochwalił się, że zostanie ojcem.

Myślisz Wisła, mówisz Rodado. Krakowianie bez Hiszpana są o połowę słabszym zespołem. To jego starania i gole zakrywają mizerię całości. „Biała gwiazda" pokonała Ruch, co było jej pierwszym ligowym triumfem od 26 kwietnia. Skończyła mecz w komplecie, przerywając serię pięciu z czerwoną kartką. Nie udało się to z kolei Ruchowi, bo na początku drugiej połowy po faulu na Olivierze Sukiennickim z boiska został usunięty Filip Starzyński.

Emocje w końcówce

Ruch zaczął od ataków, jakby chciał szybko zaskoczyć rywali, którzy ostatnio popełniali dziecinne błędy. Nic dziwnego, że ich kapitan Alan Uryga, który też miał swoje na sumieniu, mobilizował kolegów, by odpowiednio się ustawiali. W szeregach wiślaków było trochę nerwowości, niecelnych wybić. Gdy podeszli wyżej, prowadzenie mógł im dać gol Urygi. Nie głową, ale nogą po sprytnym rozegraniu rzutu rożnego. „Niebieskich" uratował Konczkowski, który stał w bramce. Z nieco dalszej odległości odpowiedział Miłosz Kozak, ale Ruch też zyskał na tym tylko wznowienie gry z narożnika. Obaj trenerzy nie mogą powiedzieć, że ich drużyny mają głębie składu. Wisła nękana jest kontuzjami, kadra Ruchu mocno się zmieniła po spadku. Kazimierz Moskal i Janusz Niedźwiedź wystawili więc najmocniejsze obecnie składy. Niedźwiedź nie zmienił nic, a Moskal dokonał trzech zmian w porównaniu do ostatniej rywalizacji. Dopiero wczoraj pierwszoligowy sezon zainaugurował Marc Carbo, który wrócił po dyskwalifikacji za czerwoną kartkę, a kilka dni temu przedłużył umowę do 2026 roku. W 2 min doliczonego czasu pierwszej połowy świetnie zagrał w kierunku Angela Rodado, który uderzył bez przyjęcia. Potem napastnik schował piłkę pod koszulkę i zaczął ssać palec, by oznajmić, że wkrótce zostanie ojcem.

Hiszpańska strzelba

Mecz długo nie stał na dobrym poziomie, dużo było niedokładnych zagrań i fauli. Choć wcześniej starali się Kozak i Rodado, zaczął nabierać rumieńców przed przerwą. Przed trafieniem Rodado świetnej szansy dla chorzowian nie wykorzystał Szymon Szymański (Anton Cziczkan wybronił jego uderzenie z kilku metrów), a Olivier Sukiennicki musiał się pogodzić z faktem, że uderzył w poprzeczkę. „Niebiescy" po raz pierwszy zostali zmuszeni do odrabiania strat, a do tego niedługo po zmianie stron zmianie stron Starzyński wpakował się w nogi Sukiennickiego i mógł mu zrobić krzywdę. Sędzia wpierw oszczędził pomocnika, ale po VAR-ze już nie miał wątpliwości i zamienił kolor kartki. Ruch walczył w dziesiątkę i szybko wyrównał po niesamowitym goli z ponad 40 metrów Szymona Szymańskiego. Wisła nie potrafiła się otrząsnąć po tym niespodziewanym ciosie. Chyba pomogła im pierwsza w drugiej części przerwa po odpaleniu rac przez fanów z Chorzowa. Po chwili wytchnienia Rodado trafił po raz drugi z karnego, choć Jakub Szymański był blisko skutecznej interwencji. Sytuacja była bardzo długo analizowana, jednak Jarosław Przybył utrzymał pierwszą decyzję o faulu Denisa Ventury na Carbo. W doliczonym czasie stempel na zwycięstwie gospodarzy postawił pięknym uderzeniem Sukiennicki.

Michał Knura


Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Angel Rodado (z lewej) i Szymon Szymański strzelili gole, ale po meczu cieszył się tylko gracz Wisły.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Wisła Kraków – Ruch Chorzów 3:1 (1:0)

1:0 – Rodado, 45+2 min, **1:1** – S. Szymański, 57 min, **2:1** – Rodado, 75 min (karny), **3:1** – Sukiennicki, 90+10

WISŁA: Cziczkan – Jaroch, Uryga, Biedrzycki, Mikulec (81. Kiakos) – Carbo, Kutwa (68. P. Starzyński) – Baena (68. Zwoliński), Sukiennicki, Kiss (90+7. Gogół) – Rodado. **Trener** Kazimierz MOSKAL.

RUCH: J. Szymański – Lukić, S. Szymański, Sadlok (82. Moneta) – Konczkowski, F. Starzyński, Ventura, Karasiński – Szczepan (82. Nono), Kozak (68. Łaski) – Novothny. **Trener** Janusz NIEDŹWIEDŹ.

Sędziował Jarosław Przybył (Kluczbork). **Widzów** 22 217. **Żółte kartki:** Biedrzycki, Zwoliński – Ventura, Konczkowski. **Czerwona kartka** F. Starzyński (50. brutalny faul).

Piłkarz meczu – Angel RODADO

108

DNI

czekali zawodnicy „Białej gwiazdy" na kolejną wygraną w lidze.

1. Bruk-Bet	4	12	12:1
2. Górnik	4	10	7:3
3. Wisła P.	4	10	7:4
4. Stal R.	4	9	6:3
5. Znicz	4	8	4:2
6. Arka	4	7	6:3
7. Miedź	4	7	7:5
8. Ruch	4	5	4:4
Kotwica	4	5	4:4
10. Wisła K.	3	4	4:3
11. GKS	4	4	3:3
12. Warta	4	4	3:6
13. Chrobry	4	4	3:7
14. Odra	4	3	5:8
15. ŁKS	3	1	2:4
16. Pogoń	4	1	4:9
17. Polonia	4	1	1:7
18. Stal S.	4	0	2:8

1-2 - awans, **3-6** - baraż, **16-18** – spadek.

Sport 44d086dd9d

Motywujące dogranie

Pomocnik Jacek Podgórski zaliczył pierwszą asystę w tym sezonie i wierzy, że może to być początek dobrej serii.

MIEDŹ LEGNICA

W minioną sobotę 28-letni pomocnik Jacek Podgórski dołożył swoją cegiełkę do wygranej drużyny znad Kaczawy nad ŁKS-em, notując asystę (pierwszą w bieżących rozgrywkach) przy trafieniu Benedika Miocza. Doświadczonego piłkarza wszędzie było pełno, walczył na całej długości i szerokości boiska. - W każdym meczu dużo biegam i myślę, że to jest normalne - powiedział skromnie zawodnik „Miedzianki". - Tego się od nas, zawodników, po prostu wymaga. Musimy grać przy dużej intensywności, jeżeli chcemy wygrywać. W meczu z ŁKS-em na pewno zaprezentowaliśmy ją na wysokim poziomie. To była niezła gra w naszym wykonaniu. Oczywiście nie ustrzegliśmy się kilku błędów, ale najważniejsze jest to, że wygraliśmy i możemy spokojnie przygotowywać się do kolejnego meczu, z Polonią Warszawa, by w końcu zdobyć komplet punktów na wyjeździe (we wcześniejszych potyczkach na obcych boiskach legniczanie zremisowali 2:2 z GKS-em Tychy oraz przegrali 0:1 ze Stalą Rzeszów - przyp. red.).

Asysta buduje

Urodzony w Człuchowie piłkarz zielono-niebiesko-czerwonych w 68 min asystował przy jedynym golu z łodzianami. - Bardzo cieszę się z tej asysty i mam nadzieję, że pomoże mi ona w kolejnych spotkaniach - powiedział wychowanek Chojniczanki. - Na pewno coraz lepiej rozumiemy się z Benedikiem i innymi kolegami z drużyny. Jestem przekonany, że z meczu na mecz będzie nam się coraz lepiej grało. Początek nie był taki, jakbyśmy sobie tego życzyli, bo porażka w Rzeszowie bardzo nas zabolała. Jednocześnie nas zmotywowała, wyciągnęliśmy z niej wnioski i fajnie, że z ŁKS-em udało się zwyciężyć. W sobotę gramy w stolicy z Polonią, a już w czwartek podejmiemy Znicz Pruszków. Nie ma jednak co narzekać, taki po prostu mamy terminarz. Musimy do tych spotkań przygotować się najlepiej, jak potrafimy i w każdym z nich będziemy chcieli zwyciężyć.

Powrót „Drucika"

We meczu ze spadkowiczem z ekstraklasy po raz pierwszy w tym sezonie pojawił się prawie 30-letni pomocnik Damian Tront, który w 85 min zmienił pełniącego obowiązki kapitana Krzysztofa Drazgę. - Czy pamiętam kiedy ostatni raz grałem w meczu ligowym? - zastanawiał się popularny „Drucik". - To było w kwietniu tego roku, dokładnej daty nie pamiętam, w Głogowie z Chrobrym, który bezbramkowo zremisowaliśmy. Potem dopadł mnie pech, podczas treningu „złapałem" kontuzję ręki i musiałem długo pauzować, bo niezbędny był zabieg. Z tego powodu straciłem letni okres przygotowawczy, więc było wiadomo że trener Ireneusz Mamrot będzie korzystał z innych zawodników. Teraz, kiedy pierwszy raz wszedłem na kilka minut, mam nadzieję, że w miarę upływu czasu trener będzie mi dawał więcej szans i w większym wymiarze czasowym.

Nadzieje Damiana Tronta nie są bezpodstawne, bo jego zespół został przetrzebiony przez kontuzje. Jest szansa, że w potyczce z „Czarnymi koszulami" do dyspozycji sztabu szkoleniowego Miedzi będzie już Bartosz Bida, natomiast Juliusz Letniowski, Damian Michalik i Nemanja Mijuszković będą „poza zasięgiem" trenera i jego współpracowników. Natomiast żaden piłkarz „Miedzianki" nie jest zagrożony pauzą z powodu nadmiaru żółtych kartek.

Bogdan Nather



Fot. Ernest Kotodziej/miedzlegnica.eu

Jacek Podgórski (w niebieskim stroju) miał duży wkład w zwycięstwo Miedzi.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Andrzej Trubeha zdobył trzeciego gola w tym sezonie.

Kto z nimi wygra?

Drużyna Marcina Brosza w ciągu kilku miesięcy zmieniła się nie do poznania.

Wyczyny Bruk-Bet Termaliki na początku sezonu mogą budzić podziw. Jej przeciwnicy muszą czuć respekt, bo zespół Marcina Brosza po czterech kolejkach nie stracił punktuj jako jedyny uczestnik zmagań na zapleczu ekstraklasy. Niecieczanie są w formie, a letnia praca ze szkoleniowcem, który z klubem związany jest od marca, przynosi efekty. A przecież nie było to wcale takie oczywiste, bo Bruk-Bet Termalica kończyła poprzedni sezon na 14. miejscu. Rozwój drużyny jest więc widoczny na pierwszy rzut oka.

Dwa ładne gole

W minionych rozgrywkach niecieczanie, delikatnie sprawę ujmując, nie słynęli ze szczelnej defensywy. Tym razem szokują solidnością w obronie. W trzech kolejkach bramkarz Adrian Chovan nie poznał smaku utraconej bramki. Dopiero w miniony weekend musiał wyciągnąć piłkę z siatki, gdy pokonał go Cezary Demianiuk z Pogoni Siedlce. Nie miało to jednak większego znaczenia, ponieważ zespół z Niecieczy wygrał 2:1. Zrobił to w genialny sposób, bo oba trafienia podopiecznych Marcina Brosza były piękne. Najpierw na listę strzelców wpisał się Andrzej Trubeha, który technicznym uderzeniem sprzed pola karnego pokonał golkipera. Później, w doliczonym czasie pierwszej połowy, do bramki trafił Maciej Ambrosiewicz. Pomocnik bez zastanowienia oddał strzał z dystansu i był to ostatni gol w spotkaniu w Siedlcach.

Po awans!

Lepszego stylu zwycięstwa szkoleniowiec niecieczan nie mógł sobie wymarzyć, choć na pomeczowej konferencji prasowej zaznaczył, że przeciwnik rozegrał bardzo dobre zawody. - Z mojej perspektywy było odczuwalne to, że każda akcja i każdy moment na boisku jest ważny. To można było zauważyć. Byliśmy lepsi o jedną bramkę, ale chcę pochwalić beniaminka, bo co mecz robi progres, co nie jest proste. Widzimy to, bo obserwowaliśmy, jak Pogoń radziła sobie wcześniej i jak radzi sobie teraz. To już jest inny zespół – zaznaczył Marcin Brosz. Pochwały nie były bezpodstawne, ale na słowa uznania zasługuje przede wszystkim Bruk-Bet Termalica. Zespół ten po raz kolejny pokazał, że odcina grubą kreską to, co działo się w poprzednim sezonie. – Planujemy wygrać każdy kolejny mecz i dążyć do awansu – powiedział przed spotkaniem z Pogonią 19-letni Daniel Cieśla. Słowa te potwierdzają czyny i dane w tabeli. 12 punktów (komplet), 12 strzelonych goli, jeden stracony – taki jest bilans niecieczan. Trener Brosz mimo tego twardo stąpa po ziemi. - Wiemy, że musimy się rozwijać. Cieszymy się z wyników i bramek, ale w wielu sprawach wciąż musimy robić krok do przodu. Pracujemy nad tym. Widać, że zawodnicy indywidualnie się rozwijają, ale także to, że jako zespół jesteśmy coraz bardziej stabilni – zaznaczył opiekun zespołu.

Wystarczy sił?

Siła ekipy z gminy Żabno została także zauważona i doceniona przez szkoleniowca gospodarzy niedzielnego starcia. - Graliśmy z zespołem brutalnie konsekwentnym – stwierdził Marek Brzozowski, trener Pogoni. Konsekwentnie Bruk-Bet punktuje swoich rywali. Co więcej, nawet gdy przeciwnik nie popełnia błędów, drużyna Marcina Brosza potrafi znaleźć sposób na strzelenie gola. Tak właśnie było w poprzedniej kolejce. Pogoń grała bardzo dobrze, z innym przeciwnikiem zapewne wygrałaby, ale przeciwko zespołowi z Niecieczy musiała pogodzić się z porażką. W swoich ligowych poczynaniach piłkarze Marcina Brosza są bezwzględni. Należy zadać jednak kluczowe pytanie – jak długo będą w stanie utrzymywać taką formę?

Kacper Janoszka

Sport 44d086dd9d

Trudne zadanie

Przed mistrzem Polski rewanż za kołem podbiegunowym. Szanse na awans nie są za wielkie.

LIGA MISTRZÓW

Przed tygodniem Jagiellonia nie miała wiele do powiedzenia z Bodo/Glimt. Tak po prawdzie to przegrana u siebie 0:1 jest najniższym wymiarem kary. Norwegowie mieli jeszcze kilka sytuacji na zdobycie gola, a jedno ich trafienie nie zostało uznane.

Pokazać atuty

W ten weekend „Jaga" nie grała. Mecz białostoczan z Motorem Lublin został przełożony. Lider Eliteserien nie kombinował. W sobotę drużyna trenera Kjetila Knutsena mierzyła się na szczycie z wiceliderem Viking FK na wyjeździe. Mecz zakończył się podziałem punktów 1:1. Prowadzenie dla Bodo/Glimt uzyskał Hakon Evjen. Mistrz i lider tabeli stracił bramkę na minutę przed końcem. Po 18 rundach nadal ma 7 pkt przewagi nad Vikingiem. Forma zespołu zza koła podbiegunowego jest więc wysoka.

W Białymstoku głośniej jest o polowaniu na najlepszych piłkarzy mistrza Polski niż o przygotowaniach do wyjazdu do Bodo. Dominik Marczuk ma propozycję z amerykańskiej MLS, z kolei jeden z klubów z Arabii Saudyjskiej widziałby u siebie Nene.

Teraz drużyna trenera Adriana Siemieńca musi się jednak skupić na tym, co będzie dzisiaj wieczorem. Po pierwszym meczu w Białymstoku humory w ekipie „Dumy Podlasia" nie były najlepsze.

- Przed nami trudny rewanż. Liczy się dwumecz, więc będziemy w Norwegii starać się poprawić jakość naszej gry i większymi fragmentami pokazać cechy i wartości, których się trzymamy. Mamy trochę więcej czasu na regenerację i wierzę, że wszyscy zawodnicy będą dostępni na ten mecz – podkreśla szkoleniowiec „Jagi".

Crvena Zvezda czy Ajax?

Przypomnijmy, że w lutym 2023 roku z Bodo/Glimt mierzył się Lech Poznań. „Kolejorz" w pierwszym meczu na wyjeździe zremisował bezbramkowo, żeby u siebie wygrać po bramce Mikaela Ishaka i awansować do 1/8 finału Ligi Konferencji Europy. Jagiellonii o awans nie będzie łatwo, tym bardziej że zagra na sztucznej nawierzchni.

Jeśliby udało się odrobić straty i awansować, to w IV i ostatniej rundzie eliminacji Ligi Mistrzów przyjdzie się zmierzyć z Crveną Zvezdą Belgrad, klubowym mistrzem Europy z 1991 roku. W przypadku porażki rywal będzie... jeszcze mocniejszy! Z III rundy eliminacji LM przegrany z pary Bodo/Glimt – Jagiellonia trafi na zwycięzcę dwumeczu Panathinaikos – Ajax w IV rundzie eliminacji Ligi Europy. Drużyna z Amsterdamu, czterokrotny klubowy mistrz Starego Kontynentu, jedna z najbardziej utytułowanych jedenastek, pierwszy mecz na wyjeździe wygrała 1:0. W razie kolejnych porażek „Jaga" i tak zagra w fazie pucharowej. Minimum to Liga Konferencji Europy.

Michał Zichlarz

III RUNDA ELIMINACJI LIGI MISTRZÓW

WTOREK 13 SIERPNIA

- FC Twente - FC Salzburg (1:2) 19.00
- APOEL Nikozja - Slovan Bratysława (0:2) 19.00
- Fenerbahce - Lille (1:2) 19.00
- PAOK Saloniki - Malmo FF (2:2) 19.30
- Ludogorec Razgrad - Karabach Agdam (2:1) 20.00
- Ferencvarosi - Midtjylland (0:2) 20.00
- Royale Union Saint-Gilloise - Slavia Praga (1:3) 20.30
- FCSB Bukareszt - Sparta Praga (1:1) 20.30
- Rangers FC - Dynamo Kijów (1:1) 20.45

WTOREK, 13 SIERPNIA, GODZ. 19.00

BODO/GLIMT – JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Sędzia – Benoit Bastien (Francja). Pierwszy mecz 1:0.



Fot. Michał Kość/Pressfocus.pl

W Białymstoku Bodo/Glimt wygrało. W akcji Patrick Berg i Dominik Marczuk.



Fot. pressinphoto/SIPA USA/PressFocus

Czy po odejściu Toniego Kroosa Luka Modrić będzie mógł liczyć na więcej minut na boisku?

Kto w środku pola?

Czy Real Madryt skutecznie załata dziurę powstałą po odejściu na emeryturę Toniego Kroosa?

Dziś piłkarze Realu przylecą do Warszawy. „Królewscy" od tygodnia trenują w pełnym składzie. Wrócili z amerykańskiego tournee, gdzie zabrakło m.in. Kyliana Mbappe, do Madrytu i właśnie w stolicy Hiszpanii przygotowują się do pierwszego oficjalnego meczu w sezonie. Będzie on wyjątkowy, ponieważ Real już stanie przed szansą na zdobycie trofeum. Będzie to pierwsza okazja na zdobycie pucharu, ale nie ostatnia. Jak wyliczono, „Los Blancos" w tym sezonie teoretycznie będą mogli cieszyć się aż z siedmiu trofeów (Superpuchar UEFA, La Liga, Puchar Króla, Superpuchar Hiszpanii, Liga Mistrzów, Klubowe Mistrzostwa Świata oraz Puchar Interkontynentalny). Jeśli uda się zdobyć je wszystkie, a to oczywiście będzie niezwykle trudne zadanie, Carlo Ancelotti stanie się żywą legendą nie tylko klubu, ale także całego europejskiego futbolu. Zresztą już po ewentualnym zwycięstwie w środę z Atalantą będzie bardzo blisko pobicia rekordu Miguela Munoza, który uzupełnił gablotę „Królewskich" o 15 pucharów. Na razie Ancelotti z Realem uzbierał 13 trofeów.

Czy zagrają?

Fani Realu nie patrzą jednak tylko na możliwe uzupełnienie gabloty. Ważnym wydarzeniem będzie ewentualny debiut Kyliana Mbappe. Francuz znalazł się w kadrze meczowej, więc istnieje spora szansa, że wystąpi przeciwko Atalancie. Zainteresowanie wzbudza także Endrick, kolejny nowy nabytek, który jednak zdążył już zaprezentować się w białym trykocie klubu. Grał na amerykańskich boiskach, ale niczym szczególnym się nie wyróżnił. Niektórzy fani byli nawet nieco poirytowani zachowaniem zawodnika, który pozował do zdjęć i filmów nagrywanych do mediów społecznościowych, zamiast skupić się na tym, co powinno być dla niego najważniejsze, czyli na graniu w piłkę. Nie wiadomo jednak, czy dla obu tych zawodników znajdzie się miejsce w wyjściowej 11. Trener Ancelotti wyznaje zasadę, że o Superpuchar Europy powinni walczyć ci zawodnicy, którzy wygrali finał Ligi Mistrzów. Endricka i Mbappe na pokładzie Realu nie było podczas czerwcowego meczu z Borussią Dortmund, więc całkiem możliwe, że na PGE Narodowym w pierwszym składzie się nie zmieszczą.

Bez generała

Pewne natomiast jest to, że włoski szkoleniowiec nie będzie mógł skorzystać z usług Toniego Kroosa. Niemiec zdecydował się przejść na piłkarską emeryturę, więc Real będzie musiał szukać dla niego godnego zastępcy. Pomimo tego, że w kadrze madrytczyków roi się od gwiazd, drugiego takiego piłkarza, jakim był Kroos, po prostu nie ma. Pożegnał się z piłką w momencie, gdy był w wyśmienitej formie. W poprzednim sezonie był najważniejszym piłkarzem Realu. Od jego dyspozycji zależało to, czy zespół wygrywał, czy przegrywał. A że zazwyczaj grał wybitnie, „Los Blancos" zajęli pierwsze miejsce w lidze i wygrali Ligę Mistrzów. Ancelotti stanie więc przed wyzwaniem, ale nie może sobie pozwolić na eksperymenty, bo szkoda byłoby przez jedną decyzję stracić trofeum już na początku sezonu.

Do dyspozycji!

W meczach kontrolnych w USA w środku pola grał Dani Ceballos, delikatnie zapomniany w Madrycie piłkarz. Ponadto minuty dostawał także Luka Modrić, który w poprzednim sezonie także grał mniej niż zazwyczaj. Wydaje się, że Carlo Ancelotti wybierze zupełnie innych graczy na mecz z Atalantą. W linii pomocy powinniśmy zobaczyć Fede Valverde, Eduardo Camavingę oraz Aureliena Tchouameniego. Ewentualnie trener przesunie z ataku Jude'a Bellinghama. Żaden z nich nie mógł grać w przedsezonowych sparingach, ponieważ nie pojechali z drużyną na tournee. Są jednak na tyle profesjonalnymi graczami oraz – co najważniejsze – tak dobrymi, że nie potrzebują wiele czasu na to, żeby przygotować się do meczu. Tydzień w ośrodku treningowym w Madrycie powinien wystarczyć, żeby byli do dyspozycji Carlo Ancelottiego.

Kacper Janoszka

Sport 44d086dd9d

KLASA A

LUBLINIEC

Sieraków Śl. - Unia Lisowice 3:4, Liswarta Lisów - Orzeł Pawonków 3:4, Śląsk Koszęcin - Ruch Kochanowice 2:1, Rybak Ciasna - Victoria Strzebiń 5:1, Rozwój Olszyna - Sparta Tworóg 0:6, Orzeł Babienica-Psary - Płomień Przystajń 3:2, Unia II Kalety - Huragan Jezioro przełożony na 10 listopada.

1. Tworóg	1	3	6:0
2. Ciasna	1	3	5:1
3. Lisowice	1	3	4:3
Pawonków	1	3	4:3
5. Babienica	1	3	3:2
6. Koszęcin	1	3	2:1
7. Lisów	1	0	3:4
Sieraków Śl.	1	0	3:4
9. Przystajń	1	0	2:3
10. Kochanowice	1	0	1:2
11. Strzebiń	1	0	1:5
12. Olszyna	1	0	0:6
Jezioro	-	-	-
Kalety II	-	-	-

RACIBÓRZ

Naprzód Borucin - Pawłów 3:2, Naprzód Krzyżkowice - Czarni Nowa Wieś 3:2, Gamów - Kolejarz Chałupki 2:0, Rozwój Bełsznica - Zabełków 3:0, Buk Rudy Wlk. - Studzienna 0:1, Pietraszyn - Odra Nieboczowy 5:2, Start Pietrowice Wlk. - Krzanowice 1:1, Markowice - Raszczyce 2:4.

1. Pietraszyn	1	3	5:2
2. Bełsznica	1	3	3:0
3. Raszczyce	1	3	4:2
4. Gamów	1	3	2:0
5. Borucin	1	3	3:2
Krzyżkowice	1	3	3:2
7. Studzienna	1	3	1:0
8. Krzanowice	1	1	1:1
Pietrowice Wlk.	1	1	1:1
10. Nowa Wieś	1	0	2:3
Pawłów	1	0	2:3
12. Rudy Wlk.	1	0	0:1
13. Markowice	1	0	2:4
14. Chałupki	1	0	0:2
15. Nieboczowy	1	0	2:5
16. Zabełków	1	0	0:3

SKOCZÓW

Kończyce Małe - Strażak Dębowiec 3:3, Orzeł Zabłocie - Iskra Iskrzyczyn 0:4, Błyskawica Kończyce Wlk. - Błękitni Pierściec 1:3, Victoria II Hażlach - Pruchna 2:3, Zryw Bąków - Olimpia Goleszów 2:2, Strażak Pielgrzymowice - Cukrownik Chybie 1:5, Beskid Brenna pauzował.

1. Chybie	1	3	5:1
2. Iskrzyczyn	1	3	4:0
3. Pierściec	1	3	3:1
4. Pruchna	1	3	3:2
5. Dębowiec	1	1	3:3
Kończyce M.	1	1	3:3
7. Bąków	1	1	2:2
Goleszów	1	1	2:2
9. Hażlach II	1	0	2:3
10. Kończyce Wlk.	1	0	1:3
11. Pielgrzymowice	1	0	1:5
12. Zabłocie	1	0	0:4
Brenna	-	-	-

TYCHY

Siódemka Tychy - Studzienice 1:4, Polonia Międzyrzecze - Czułowianka Tychy 5:0, Stal Chełm Śl. - Rudołtowice-Ćwiklice 3:2, Ogrodnik Cielmice - Gardawice 1:2, Łąka - Znicz Jankowice 4:1, Unia Bieruń St. - Wisła Wlk. 3:1, Sokół Wola - Bojszowy 1:3, Woszczyce pauzowały.

1. Międzyrzecze	1	3	5:0
2. Łąka	1	3	4:1
Studzienice	1	3	4:1
4. Bieruń St.	1	3	3:1
Bojszowy	1	3	3:1
6. Chełm Śl.	1	3	3:2
7. Gardawice	1	3	2:1
8. Rudołtowice	1	0	2:3
9. Cielmice	1	0	1:2
10. Wisła Wlk.	1	0	1:3
Wola	1	0	1:3
12. Siódemka	1	0	1:4
Jankowice	1	0	1:4
14. Czułowianka	1	0	0:5
Woszczyce	-	-	-

ZABRZE

Sokół Łany Wlk. - Naprzód Żernica 3:1, AP Team Gliwice - Młodość Rudno 5:1, Victoria Pilchowice - Wilki Wilcza 2:0, Sośnica II Gliwice - Olimpia Pławniowice 1:1, Zaborze - Zamkowiec Toszek 4:1, Tęcza Wielowieś - Gwarek II Ornontowice 3:1, Rachowice - Orzeł Stanica nie odbył się, Carbo Gliwice - Przyszłość Ciochowice przełożony na 23 listopada.

1. AP Team	1	3	5:1
2. Zaborze	1	3	4:1
3. Łany Wlk.	1	3	3:1
Wielowieś	1	3	3:1
5. Pilchowice	1	3	2:0
6. Pławniowice	1	1	1:1
Sośnica II	1	1	1:1
8. Ornontowice II	1	0	1:3
Żernica	1	0	1:3
10. Wilcza	1	0	0:2
11. Toszek	1	0	1:4
12. Rudno	1	0	1:5
Carbo	-	-	-
Ciochowice	-	-	-
Rachowice	-	-	-
Stanica	-	-	-

Grać atrakcyjnie i wygrywać

Rozmowa z **Kamilem Rakoczym**, trenerem Pniówka 74 Pawłowice

Gdyby miał pan bujną czuprynę, to zapytałbym, ile siwych włosów przybyło panu po meczu z Odrą Bytom Odrzański. Ponieważ jest pan ostrzyżony „na zero", pytanie byłoby nie na miejscu...

- Niestety, nie mam już włosów na głowie, wszystkie wypadły (śmiech). Nie ukrywam jednak, że ten mecz kosztował mnie bardzo dużo nerwów. Już przed rozpoczęciem sezonu wiedzieliśmy, że odchodzą od nas wartościowi zawodnicy. Mateusz Szatkowski to przecież klasa sama w sobie i wiedzieliśmy, że ten zespół trudno będzie uzupełnić o równie dobrych zawodników. Po drugie - wiedzieliśmy, że nawet jak przychodzą - tak to ujmijmy - dobrzy zawodnicy, to muszą poznać drużynę, taktykę, muszą zapoznać się z naszymi zasadami obowiązującymi na boisku. Widać, że to nadalszwankuje. Ci nowi piłkarze jeszcze nie czują, czego chcemy, czego oczekujemy, stąd tych siwych włosów po meczu z Odrą przybyło mi bardzo dużo.

Co nie funkcjonowało w pierwszej połowie, bo dla mnie zespół gości w tej fazie spotkania był zdecydowanie lepszy?

- Tak, zgadzam się z tą opinią. Rywale mieli więcej dogodnych sytuacji, natomiast nam po prostu dopisało szczęście. Piłka jest do tego stopnia niesprawiedliwa, że tydzień wcześniej, grając dobre spotkanie na wyjeździe ze Ślęzą Wrocław, zeszliśmy z boiska pokonani, bo nie potrafiliśmy strzelić gola. Teraz to się odwróciło i na szczęście zdobyliśmy 3 punkty.

Czy fakt, że wyrównaliście kilka minut po wznowieniu gry w drugiej połowie, pomógł wam, mówiąc kolokwialnie - napędziło to was?

- Oczywiście. Zawsze taka pozytywna chwila w postaci bramki zaraz po przerwie napędza drużynę i widać było, że wszyscy uwierzyli w wygraną. To zwycięstwo było nam potrzebne, żeby się nakręcić na dalszą część sezonu i tak się stało. Głowy piłkarzy są podniesione, czeka nas spokojny tydzień, żeby solidnie popracować i przygotować się do meczu z następnym rywalem.

Każdego kibica, piłkarza, a zwłaszcza trenera, mniej interesuje tzw. wrażenie artystyczne, tylko wynik. To przecież on determinuje, czy w tygodniu na zajęciach będzie spokój, czy nerwówka. Czy tydzień poprzedzający spotkanie z Odrą był w pewnym sensie nerwowy?

- To prawda, negatywne wyniki napędzają drużynę, ale w dół. My, trenerzy, też mamy wtedy gorące głowy i nasze wybory mogą być złe. Nie zgadzam się jednak z tym, że piłka nożna nie musi być fajna, a cieszy tylko zdobywanie punktów. My z Alkiem (Mużyłowskim - przyp. BN) jesteśmy takimi trenerami, że staramy się rozwijać drużynę. Po to zostaliśmy zatrudnieni, żeby zmieniać oblicze Pniówka. W zeszłym sezonie nam się udało. Pniówek nie przegrał 15 meczów z rzędu i grał fajną, ciekawą piłkę. Natomiast my dążymy do tego, żeby prezentował jedno i drugie, czyli dobra, atrakcyjna gra i do tego zwycięstwa. To jest proces. Z Odrą graliśmy fatalnie, ale cieszą punkty. Liczę na zaufanie prezesów i to, że nie stracą cierpliwości.



Fot. slezawroclaw.pl

Trener Kamil Rakoczy (z lewej) wie, że przed nim i jego zespołem mnóstwo pracy.

W poprzednim sezonie bardzo wysoko zawiesiliście sobie poprzeczkę, zajmując 5. miejsce. Jaki teraz macie plan? Utrzymać tę wysoką lokatę, czy zrobić skok w górę tabeli?

- Plan jest taki, żebyśmy nadal byli w czubie tabeli i przynajmniej chcielibyśmywyrównać wynik z poprzedniego sezonu. Każde miejsce wyżej będzie in plus i o to będziemy się mocno starać, bo drużyna jest do tego przygotowana. Na pewno fizycznie, natomiast taktycznie jeszcze czeka nas dużo pracy, bo ostatni mecz to pokazał.

Rozmawiał Bogdan Nather

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Górnik Zabrze - Lechia Gdańsk 4:0, Wisła Kraków - Jagiellonia Białystok 0:4, Lech Poznań - Zagłębie Lubin 4:0, Cracovia - Pogoń Szczecin 3:0, Warta Poznań - Polonia Warszawa 1:4, Stal Rzeszów - Odra Opole 4:2, Escola Varsovia - Arka Gdynia 4:1, Śląsk Wrocław - Legia Warszawa 3:4.

1. Górnik	1	3	4:0
Jagiellonia	1	3	4:0
Lech	1	3	4:0
4. Polonia	1	3	4:1
Varsovia	1	3	4:1
6. Cracovia	1	3	3:0
7. Stal	1	3	4:2
8. Legia	1	3	4:3
9. Śląsk	1	0	3:4
10. Odra	1	0	2:4
11. Arka	1	0	1:4
Warta	1	0	1:4
13. Pogoń	1	0	0:3
14. Lechia	1	0	0:4
Wisła	1	0	0:4
Zagłębie	1	0	0:4

(m)

Na Rynku o tytuły

W Katowicach na Rynku rozegrano finałowe turnieje Mistrzostw Polski LOTTO 3x3 Quest mężczyzn, kobiet i koszykarzy na wózkach.

W sobotę odbyła się faza grupowa turnieju męskiego, dwie kolejki fazy grupowej turnieju żeńskiego oraz półfinały mistrzostw w koszykówce mężczyzn na wózkach. W niedzielę odbywały się mecze finałowe. W kategorii open mężczyzn w meczu decydującym o tytule LOTTO 3x3 Team pokonał BM Stal Ostrów Wielkopolski 21:16. Zwycięzcy to drużyna złożona z byłych lub obecnych graczy ekstraklasy. W ich składzie byli: Damian Krużyński (Spójnia Stargard), Michał Samsonowicz (GTK Gliwice), Mateusz Stawiak (Noteć Inowrocław), Przemysław Zamojski (były gracz m.in. Anwilu Włocławek oraz Stelmetu Zielona Góra). Liderem drużyny był olimpijczyk Zamojski, którego wybrano MVP turnieju finałowego.

Mistrzowie Polski uzyskali prawo gry w turnieju FIBA 3x3 World Tour Masters w węgierskim Debreczynie, który odbędzie się 31 sierpnia i 1 września. W finale turnieju kobiet ISETIA pokonała Legię LOTTO 3x3 Warszawa, 18:14. Mistrzynie Polski grały w składzie: Kinga Dzierbicka, Agata Stępień, Magda Ratajczak, Jastina Kosalewicz. MVP została wybrana Kinga Dzierbicka. Orto-Medico Scyzory Kielce zostali mistrzami Polski mężczyzn w koszykówce 3x3 na wózkach! MVP wybrano Filipa Moćko z ekipy nowych mistrzów Polski.

(pp)

TRANSFERY POD KOSZEM

MARIA Z DWOMA PASZPORTAMI

■ Sosnowieckie MB Zagłębie pozyskało nową zawodniczkę zagraniczną. Kontrakt podpisała 27-letnia środkowa Maria Kostourkova. Urodzona w Sofii zawodniczka ma paszport bułgarski oraz portugalski. W ostatnim sezonie grała w niemieckim TV Saarlouis Royals, a wcześniej występowała na parkietach ligi hiszpańskiej (AE Sedis Bàsquet, Casademont Zaragoza oraz CDB Tenerife), słoweńskiej (ZKK Celje) oraz portugalskiej (Quinta dos Lobos).

ŚRODKOWY W MKS-IE

■ W Dąbrowie Górniczej podpisano kontrakt z Maksymilianem Szeflerem. 20-latek w ostatnim sezonie grał w drugoligowej Enerdze Baskecie Warszawa.

„Do naszego zespołu dołączył młody i perspektywiczny zawodnik na pozycję środkowego. Maksymilian jest zawodnikiem z rocznika 2004, a pierwsze koszykarskie kroki stawiał na warszawskim Ursynowie. Był jednym z kluczowych zawodników swojego zespołu, występując w 40 meczach. Dzięki warunkom fizycznym jak również przygotowaniu motorycznemu pokazał wartość dla drużyny przede wszystkim w strefie podkoszowej" - czytamy na klubowej stronie MKS-u.

(pp)

Sport 44d086dd9d

Dalej trzeba ciężko pracować

Górnik Zabrze wygrał „Silesia Handball Cup", którego był organizatorem.

W niedzielnym finale turnieju w hali „Pogoń" zabrzanie pokonali HCB Karvina 29:28. Emocji w tym meczu nie brakowało, gdyż przez jego większą część na prowadzeniu - nawet 5 bramkami - była ekipa z Czech. Skuteczny zryw w końcówce i świetna postawa Kacpra Ligarzewskiego w bramce zdecydowały o minimalnym zwycięstwie „górników". - Niedziela jest sympatyczna, ale od poniedziałku wracamy do ciężkiej pracy - zapowiedział „Ligacz". - Jesteśmy w okresie przygotowawczym i wyniki sparingów nie są najważniejsze, ale cieszymy się ze zwycięstwa w turnieju, a także z tego, że walczyliśmy do końca i nie odnieśliśmy kontuzji.

W sobotę gospodarze męczyli się z czeskimi „Żubrami", awansując do finału dopiero po rzutach karnych. W nich kluczowe role odegrali bramkarze, popisując się świetnymi interwencjami, ale z tej wojny nerwów zwycięsko wyszedł brązowy medalista Orlen Superligi. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że bramka będzie bardzo silnym punktem Górnika. - Mam taką nadzieję - uśmiecha się Ligarzewski. - Razem z Piotrkiem Wyszomirskim mieliśmy dobry poprzedni sezon i wierzę, że kolejny również taki będzie. Ciężko pracujemy, robimy swoje i we trójkę - bo jest jeszcze z nami Bartosz Szczepanik - mamy bardzo dobre relacje, co nas napędza.

Zabrzanie mieli powody do zadowolenia także z faktu, że MVP turnieju został Dan Emil Racotea, a najlepszym bramkarzem naturalnie Ligarzewski. - Dostałem nagrodę, jednak w sobotę nie zagrałem najlepiej - przyznaje 23-letni golkiper. - W finale prezentowałem się przyzwoicie, ale w lepszej grze pomogli mi koledzy, dzięki czemu odbiłem więcej piłek. Zawsze w okresie przygotowawczym wolę spisywać się słabo, bo wtedy w lidze idzie mi lepiej - kończy z uśmiechem bramkarz Górnika.


Fot. Górnik Zabrze

Prezes Bogdan Kmiecik wierzy w Kacpra Ligarzewskiego.

Wyniki turnieju: HCB Karvina - Energa Wybrzeże Gdańsk 32:27, Górnik Zabrze - HC ROBE Zubri 32:32 (karne 3:2), o 3. miejsce: Wybrzeże - Zubri 38:26, finał: Górnik - Karvina 29:28.

(ZC)

Dobre, mocne granie



Rozmowa z **Tomaszem Strząbałą**, trenerem Górnika

Jak pan ocenia zwycięski turniej?

- To było dobre, mocne granie. Na tym etapie przygotowań trudno jednak było oczekiwać wielkiej finezji. W okresie, gdy fizycznie mocno i dużo pracujemy, trzeba grać prosto i konsekwentnie, a nie szukać innych rozwiązań. Karwina jest na zupełnie innym etapie przygotowań. Już za dwa tygodnie czeka ją megaważny dwumecz z bośniackim RK Izvidac w eliminacjach Ligi Europejskiej. Czesi są w innej dyspozycji niż my, dlatego - w kontekście naszego sobotniego występu, z którego nie do końca jesteśmy zadowoleni - to zwycięstwo cieszy.

Przez 50 minut finałowego spotkania goniliście wynik, ale za to z powodzeniem.

- Zawsze w piłce ręcznej gra się do końca. Czyli 60 minut, a nie krócej.

Czego Górnikowi jeszcze brakuje? Nad czym musicie popracować?

- Z etapu treningów siłowych i biegowych dopiero wchodzimy na zajęcia w hali. Teraz więcej będziemy pracować z piłkami oraz nad taktyką, żebyśmy wiedzieli, co mamy robić podczas meczów. Siłownię odpuszczamy, w ten weekend pojedziemy na turniej do Brna, gdzie będziemy chcieli zagrać jeszcze lepiej.

Przygotowujecie się równocześnie pod kątem europejskich pucharów?

- Nie, pod ligę, ale zawsze trzeba grać z rywalami z zagranicy, żeby poznawać inne style, a nie tylko z polskimi zespołami, z którymi się doskonale znamy. W takich turniejach musimy grać inaczej. W Brnie będą siódemki z Austrii, Czech, które zwłaszcza u siebie są bardzo niewygodne. Dziewięciu na siedmiu nie jest tak łatwo grać (śmiech).

Na koniec pytanie o igrzyska olimpijskie. Jest pan zaskoczony rozstrzygnięciami?

- Nie powinno być aż takiej różnicy w finale, bo zespoły powinny grać dłużej na równo, a tymczasem Duńczycy pokonali Niemców 39:26 i całkowicie zdominowali turniej. Niemcy zaszli jednak bardzo daleko i brawo im za to. Mają mocą ligę. Zawodnicy grają z najlepszymi. Trener Alfred Gislason miał już rezygnować, ale został, więc jego autorytet i fachowość pozwoliła ponownie zbudować bardzo silną reprezentację. Dużo bardziej wyrównany był mecz o brązowy medal. Słoweńcy mieli szanse, ale ich nie wykorzystali, więc te najważniejsze bramki zdobyli w końcówce bardzo doświadczeni Hiszpanie.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

Trzy zwycięstwa „Niebieskich"

Udanie dla Ruchu Chorzów zakończył się turniej rozegrany w Veseli nad Morawą. Beniaminek Orlen Superligi pokonał rywali z Austrii, Słowacji i Czech.

Wyższość chorzowianek musiały uznać kolejno: UHC Stockerau (33:16), Juventa Michalovce (32:27) i HK Hodonin (37:21). Zawody w Czechach stanowiły pierwszy sprawdzian Ruchu w okresie przygotowawczym. - Przeciwnicy byli na średnim poziomie. W ubiegłym roku zremisowaliśmy z austriackim Stockerau, a tym razem rozbiliśmy go wysoko - relacjonuje trener Ivo Vavra. - Dobrze prezentowały się Michalovce. Mecz z Hodoninem był naszym ostatnim i dziewczyny były już trochę zmęczone, a wygraliśmy bardzo pewnie. Jestem zadowolony choć - jak już wspomniałem - rywale nie byli zbyt mocni, ale słabeuszami też bym ich nie określił. Na ten moment przygotowań trafiliśmy na idealnych przeciwników do sprawdzenia formy.

Czeski szkoleniowiec Ruchu zadowolony był zwłaszcza z dużej ilości grania, chwaląc zespół za wyprowadzanie szybkich i skutecznych kontr. Jak na pierwsze mecze kontrolne dobrze wpasowały się zawodniczki, które latem zasiliły kadrę. - Z dobrej strony zaprezentowała się Kinga Hajnos; to bardzo fajna środkowa - ocenia Vavra. - Podobnie mogę powiedzieć o leworęcznej skrzydłowej, Madzi Widuch. Dobrze - zwłaszcza w ostatnim meczu - wypadła również Ana Blagojević, zdobywając 6 bramek. Serbska rozgrywająca potrafi rotować rzutami, trafia zarówno w górę, jak i dół bramki. Teraz musi mocniej popracować nad kondycją, która wymaga u niej największej poprawy. Ana ma jednak waleczny charakter, jest ambitna, tylko musi sobie w głowie poukładać to wszystko, czego od niej oczekujemy... Generalnie dziewczyny stworzyły bardzo fajną grupę, z czego bardzo się cieszę. W piątkowy wieczór zorganizowały sobie seans wideo, a ekran zrobiły z prześcieradła. Pośmiały się przy tym, co dowodzi, że mamy w Chorzowie zgrany kolektyw. W jego tworzeniu bardzo mi pomaga Marta Gęga, która sporo rozmawia z dziewczynami, jeszcze bardziej cementuje je w grupę, a one jej słuchają.

Nazajutrz po wolnej niedzieli „Niebieskie" spotkały się na spokojnym treningu rzutowym, by wybiegać zmęczenie turniejem. Dziś o 18.00 przerywnikiem w przygotowaniach do sezonu, który ruszy w ostatni weekend sierpnia, będzie domowy mecz kontrolny z SPR Olkusz, beniaminkiem Ligi Centralnej. Po nim chorzowianki wrócą do zajęć na solidnych obciążeniach.

Zbigniew Cieńciała

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 13 SIERPNIA

TVP 1
14.55 Kolarstwo: 2. etap Tour de Pologne, 2. etap: Mysłakowice - Karpacz jazda indywidualna na czas (na żywo), 20.10 Przegląd wydarzeń, 20.15 Kroniki TdP

TVP SPORT
13.20 Kolarstwo: 2. etap TdP, Mysłakowice - Karpacz jazda indywidualna na czas, 18.55 Pn: elim. Ligi Mistrzów, Bodo/Glimt - Jagiellonia Białystok, 21.30 Gol - mag. piłkarski, 21.00 Tenis: 1 runda ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT 1
13.20 Kolarstwo: 2. etap: Mysłakowice - Karpacz jazda indywidualna na czas, 18.55 Pn: elim. LM, Bodo/Glimt - Jagiellonia, 21.30 Tenis: 1. runda ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.00 Tenis: 1. runda ATP w Cincinnati, 23.55 Pn: Copa Libertadores, Gremio - Fluminense (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.10 Pn: Superpuchar Arabii Saudyjskiej, Al Hilal - Al Ahli (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.00, 21.00 Tenis: 1. runda ATP w Cincinnati, 18.55 Pn: elim. LM, Bodo/Glimt - Jagiellonia Białystok (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.00 Tenis: 1. runda ATP w Cincinnati (na żywo)

EUROSPORT 1
9.30, 15.30 Kolarstwo: 2. etap Tour de France kobiet (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: 1. runda WTA w Cincinnati (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.55 Żużel: liga szwedzka, Kumla Indianerna - Eskilstuna Smederna (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl

Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 44d086dd9d

Daria Pikulik w formie

TOUR DE FRANCE KOBIET

W czasie gdy na lotniku Okęcie w Warszawie kibice witali reprezentantów Polski wracających z igrzysk w Paryżu, ich srebrna medalistka w konkurencji omnium w kolarstwie torowym, Daria Pikulik (Human Powered Health), ścigała się na pierwszym etapie wyścigu Tour de France, który rozpoczął się w... Holandii. I zajęła szóste miejsce. Najszybsza była Holenderka Charlotte Kool (dsm-firmenich).

Płaski, 123-kilometrowy etap z Rotterdamu do Hagi, zakończył się zgodnie z oczekiwaniami - finiszem z peletonu. Kool wyprzedziła Finkę Anniinę Ahtosalo (Uno-X Mobility) oraz byłą mistrzynię świata Włoszkę Elisę Balsamo (Lidl-Trek).

Na dalszych miejscach w zasadniczej grupie przyjechały: 40. Marta Lach (Ceratizit-WNT), 58. Katarzyna Niewiadoma i 68. Agnieszka Skalniak-Sójka (obie Canyon-SRAM). 25 sekund po peletonie dojechała do mety 122. Karolina Kumięga (UAE Team ADQ).

W klasyfikacji generalnej, dzięki bonifikacie, Kool wyprzedza o cztery sekundy Ahtosalo oraz o sześć sekund Balsamo. Dziesięciosekundową stratę ma ponad sto zawodniczek, a wśród nich Pikulik, Lach, Niewiadoma i Skalniak-Sójka.

Ośmioetapowy wyścig zakończy się w niedzielę w słynnej stacji narciarskiej Alpe d'Huez.

Hurkacz odpadł w ćwierćfinale

TURNIEJ ATP MASTERS 1000

Hubert Hurkacz przegrał z Australijczykiem Alexeiem Popyrinem 6:3, 6:7 (5-7), 5:7 i odpadł w ćwierćfinale turnieju ATP Masters 1000 w Montrealu. Zwycięzca po raz pierwszy w karierze awansował do przedostatniej rundy imprezy tej rangi.

Rozstawiony z numerem czwartym Hurkacz stoczył z Popyrinem bardzo zacięty pojedynek, który trwał dwie godziny i 46 minut. Kluczowy okazał się 11. gem trzeciego seta. Wówczas Polak obronił dwa break pointy, ale przy trzecim skapitulował. To było jedyne przełamanie w tej części gry.

Był to czwarty pojedynek Hurkacza z Popyrinem w cyklu ATP. Polak wygrał każdy z poprzednich meczów i nie stracił nawet seta. Wszystkie te starcia odbyły się za oceanem: dwa w Indian Wells i jeden w Cincinnati.

W sobotę Hurkacz rozegrał dwa spotkania, bo wcześniej plany organizatorów torpedował deszcz. Najpierw po dwuipółgodzinnym spotkaniu pokonał Australijczyka Thanasiego Kokkinakisa 4:6, 6:3, 7:6 (8-6), a później potrzebował 14 minut mniej, by wygrać z Francuzem Arthurem Rinderknechem 4:6, 6:3, 6:4. W 1. rundzie Polak miał wolny los.

Także w niedzielę widmo deszczu wisiało nad kortami, a w trzecim secie, przy stanie 2:2 i 40-40, spadło kilka kropel i Hurkacz domagał się przerwania meczu. Sędzia nie zgodził się, jednak Polak przez kilkadziesiąt sekund dyskutował z arbitrem, za co dostał ostrzeżenie i wrócił do gry.

Turniej w Montrealu to pierwszy start Hurkacza po kontuzji kolana, jakiej doznał 2 lipca w meczu drugiej rundy wielkoszlemowego Wimbledonu. Musiał później przejść zabieg artroskopii i z tego powodu nie był w stanie wystąpić w igrzyskach w Paryżu.

Wyniki półfinałów: Alexei Popyrin (Australia) - Sebastian Korda (USA) 7:6 (7-0), 6:3, Andriej Rublow (Rosja, 5) - Matteo Arnaldi (Włochy) 6:4, 6:2

W zmaganiach w Kanadzie uczestniczył także Jan Zieliński, który w parze z Hugo Nysem odpadł w półfinale debla. W niedzielę Polak i Monakijczyk przegrali z rozstawionymi z „trójką" Rajeevem Ramem z USA i Brytyjczykiem Joe Salisburym 2:6, 6:4, 9-11.

Fręch przeszła kwalifikacje

Magdalena Fręch przeszła kwalifikacje do turnieju WTA 1000 na twardych kortach w Cincinnati. W drugiej rundzie wygrała z Hiszpanką Jessicą Bouzas Maneiro 6:1, 6:4.

W Cincinnati wystartuje cała czołówka światowa, na czele z liderką rankingu WTA Igą Świątek, która rozpocznie grę od drugiej rundy. Tytułu broni Amerykanka Coco Gauff (nr 2).

Dzisiaj w pierwszej rundzie wystąpi Magda Linette, a jej rywalką będzie Brytyjka Katie Boulter.

Orlinek dla... błotniaka

Thibau Nys wygrał kończący się podjazdem pierwszy etap Tour de Pologne. Młody Belg został liderem imprezy.



Fot. PAP / Maciej Kulczyński

Utalentowany Thibau Nys odniósł kolejne zwycięstwo w tym sezonie.

KOLARSTWO

Po niedzielnej prezentacji pod Halą Stulecia we Wrocławiu wczoraj wczesnym południem z tego samego miejsca kolarze rozpoczęli rywalizację w 81. edycji naszego największego wyścigu. Wystartowało 154 zawodników z 22 ekip, w tym 13 Polaków.

Czterech odważnych

Można się było spodziewać, bo tak w tej imprezie dzieje się od lat, że co najmniej jeden z nich będzie chciał się zabrać do ucieczki dnia. Ta sformowała się niedaleko za Wrocławiem i znalazło się w niej aż trzech naszych zawodników - Norbert Banaszek i Michał Paluta z reprezentacji Polski oraz Szymon Sajnok z drużyny Q36.5. Jako czwarty w czołowej grupie kręcił Holender Jan Maas (Jayco AlUla).

Było jasne, że ta czwórka zaatakowała głównie z myślą o wygraniu lotnych finiszów i premii górskich. Szybko też się okazało, kto o którą klasyfikację walczy. Sajnok (były mistrz świata w torowym omnium) i Banaszek (aktualny mistrz Polski w wyścigu ze startu wspólnego), czyli jedni z najlepszych polskich sprinterów, zbierali punkty do rankingu najaktywniejszych, zaś Paluta i Maas rywalizowali o koszulkę najlepszego górala. Zwycięsko z tych pojedynków wyszli Sajnok, który wygrał zarówno w Sobótce, jak i Czarnym Borze, oraz Paluta, który jako pierwszy wspiął się na obie punktowane przełęcze - najpierw Tąpadła (3. kategoria), a potem Kowarską (2.).

Peleton miał jednak pełną kontrolę nad wyścigiem. Napędzany głównie siłami drużyn, w których jadą faworyci do końcowego zwycięstwa, czyli Visma (Jonas Vingegaard) i UAE (Rafał Majka), nie pozwolił uciekinierom odjechać na więcej niż około dwie minuty. Złapał ich niecałe 10 km przed metą.

Etap dla Belga

Wtedy na karkonoskich szosach rozgorzała walka o etapowe zwycięstwo. Jako pierwszy do przodu ruszył Pepijn Reinderink (Soudal Quick-Step), ale młodemu Holendrowi starczyło sił tylko na wygranie premii specjalnej w Karpaczu, która znajdowała się 5 km przed końcem. Odtąd trasa prowadziła już tylko w górę - im bliżej kreski, tym stromiej.

Kolejnym, który zaatakował, był kolega Majki z UAE Team Emirates, Jan Christen. Do Szwajcara szybko dojechał Wilco Kelderman, czyli pomocnik Vingegaarda z Vismy. Holender nie czekał na swojego lidera i rozpoczął długi finisz pod Orlinek, ale został skutecznie skontrowany przez Thibau Nysa. Młody Belg z grupy Lidl-Trek szybko zyskał przewagę nad rywalami, którą utrzymał do końca, pewnie wygrywając pierwszy etap.

Syn jak ojciec

Thibau Nys to syn Svena, jednego z najlepszych w historii przełajowców, wielokrotnego medalisty mistrzostw świata i siedmiokrotnego zdobywcy Pucharu Świata w tej specjalności. Syn, jak ojciec, też jest ścigającym się zimą błotniakiem - juniorskim i młodzieżowym mistrzem globu i mimo ledwie 21 lat ma już na koncie zwycięstwo w zawodach dorosłego Pucharu Świata. Do tego doskonale jeździ na szosie, co po raz kolejny pokazał w tym sezonie. W tym roku wygrywał już etapy na prestiżowych Tour de Romandie i Tour de Suisse oraz cały Wyścig Dookoła Węgier, zaś w mistrzostwach swojego kraju, który jest przecież kolarską potęgą, zajął miejsce tuż za podium. W Belgii rośnie kolejny wielki kolarz!

Trzy sekundy za Nysem na Orlinek dotarli Kelderman i utalentowany Brytyjczyk Lukas Nerurkar (EF Education-Easy Post). Vingegaard, ze stratą sześciu sekund, był czwarty, zaraz za nim przyjechał ubiegłoroczny zwycięzca Słoweniec Matej Mohorić (Bahrain-Victorious). Majka, jako najlepszy i jedyny z naszych kolarzy w czołówce, zajął dziewiąte miejsce (dziewięć sekund straty do zwycięzcy). Kolejni, Marcin Budziński i Piotr Pękala (obaj reprezentacja Polski), stracili mniej więcej półtorej minuty. Przepaść...

We wtorek odbędzie się drugi etap - to krótka (15,4 km), ale wymagająca jazda indywidualna na czas. Wymagająca, bo od startu w Mysłakowicach pod Jelenią Górą aż do mety na Orlinku, czyli w tym samym miejscu, co w poniedziałek, prowadzi pod górę. Nys, co potwierdził choćby wczoraj, świetnie radzi sobie na podjazdach, za to czasówki nie są jego mocną stroną. Do tego tylko nieznacznie wyprzedza rywali, więc trudno mu będzie utrzymać żółtą koszulkę lidera. Czy zostanie nim Vingegaard i jak w Karkonoszach spisze się Majka?

Grzegorz Kaczmarzyk

Sport 44d086dd9d